Nr. 307. We Lwowie Niedziela dnia 4 Listopada 1888. Rok XXI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 30 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redak. jl 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saints Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Hołd cesarski.

Lwów 3. listopada.

„Przy pożegnaniu ucałował cesarz księżnę w rękę a z księciem pożegnał się w sposób najserdeczniejszy, uścisnąwszy kilkakrotnie dłoń jego." Tak opiewa jedno zdanie z telegramu urzędowego, rozesłanego przez biuro oficjalne o wyjeździe cesarza Wilhelma II. z Friedrichsruhe, gdzie bawił z wizytą u księcia kanclerza. Zdaje nam się, że w zdaniu tem streszcza się doniosłość i znaczenie pobytu cesarskiego u swego kanclerza i pierwszego doradcy. Postaramy się twierdzenie to wytłumaczyć. Ucałowanie ręki małżonki kanclerskiej nie jest wprawdzie samo dla siebie faktem nadzwyczajnym. Może się coś podobnego codziennie zdarzyć. Ale, gdy na rękę żony żelaznego kanclerza składa pocałunek cesarz, potężny władca potężnego państwa, wówczas jest w tem przecież coś niezwykłego i nie można tego równać z wypadkiem tuzinkowym, którego codzień możemy być świadkami. Tak jest! Pocałunek, złożony z głębokim ukłonem na ręku pani kanclerzowej jest faktem niezwykłym i nadzwyczajnym, jest dowodem ogromnego uszanowania na księżnej Bismarkowej albo dla księcia Bismarka; jest dowodem, że niepospolite zaufanie, jakiem cesarz darzy swojego kanclerza, przenosi się także w formie nadzwyczajnego szacunku na tegoż małżonkę. Ministrów i doradców monarszych zwykło się po wielkich — a często i po małych wypadkach darzyć orderami i gwiazdami. Pierś księcia Bismarka — mimo, że bardzo szeroka — zasłana już gęsto orderami, na szyi jego zawisła już ogromna moc wstęg i gwiazd, tak, że wątpić należy, czy znalazłoby się miejsce dla nowej dekoracji. A przecież księciu Bismarkowi należało się wyszczególnienie, przecież przy okazji, w której tak hojnie szafowano orderami i gwiazdami, w której każdy dygnitarz choćby z najniższą rangą, otrzymał widoczny i namacalny dowód łaski monarszej, wielki kanclerz nie mógł wyjść nienagrodzony. Dlaczego? Odpowiedź bardzo prosta.

Podróże cesarskie są jego oryginalnem dziełem. On w cichem ustroniu swojem jak najszczegółowszy wypracował plan i porządek wizyt, on układał też może wszystkie oficjalne toasty i przemówienia cesarskie, on nietylko jako reżyser inscenował wszystko i wykazywał każdemu miejsce, gdzie i sposób, w jaki ma się poruszać, on był także maszynistą, który całą zewnętrzną poruszał scenerją i dekoracją. Za tyle pracy należało mu się bezsprzecznie uznanie. Gdy cesarz wrócił z podróży północnej po złożeniu wizyt w Petersburgu, Sztokholmie i Kopenhadze, pospieszył natychmiast do ustronia kanclerskiego w Friedrichsruhe, by złożyć księciu Bismarkowi szczegółowy raport i dokładną relację z tego co widział, by powiedzieć swojemu mistrzowi i doradcy, jak go tam na pierwszych wizytach przyjmowano i ugaszczano.

Książę przyjął wówczas cesarza bardzo łaskawie, był widocznie rad sprawozdaniu i zadowolony osiągniętym przez pierwsze wizyty skutkiem. Nie wiadomo nam tylko, bo urzędowe dzienniki niemieckie nic o tem nie wspominały, czy cesarz Wilhelm już wówczas ucałował księżnę Bismark w rękę. Zdaje nam się, że nie. Do tak wysokiego dowodu łaski kanclerskiej nie było widocznie powodu. Wycieczka do Kopenhagi przecież się niezupełnie udała. Przy wjeździe czy wyjeździe do stolicy duńskiej, dały się słyszeć głosy niezupełnie przychylne i sympatyczne dla cesarza niemieckiego. To też zapewne przy relacji, jaką zdawał cesarz na posłuchaniu w Friedrichsruhe, mała chmurka zasępiła wzrok kanclerza, a więc i pożegnanie musiało być o jeden stopień chłodniejsze. Małżonka kanclerza nie podała cesarzowi ręki do pocałunku.

Na drugiem posłuchaniu rzeczy zupełnie się zmieniły na korzyść cesarza. Tym razem relacja jego mogła w całej pełni zaspokoić żelaznego kanclerza. Program, ułożony przez niego, został wykonany w najdrobniejszych szczegółach. Cesarz był na dworach książąt niemieckich i przyjmowany był wszędzie z należnym respektem jako prawdziwy władca i pan. Z dworów podwładnych książąt niemieckich wyjechał Wilhelm II. wprost do Wiednia, by złożyć wizytę cesarzowi Franciszkowi Józefowi. Zdawało się wprawdzie niektórym, że ten sposób składania uszanowania monarsze austro-węgierskiemu nie zupełnie był właściwy i nie odpowiada faktycznemu stosunkowi, jaki zachodzić powinien między Austro-Węgrami a Niemcami. Byli to jednak pesymiści, którzy nawet na słońcu plam szukają. Na zewnątrz to niezadowolenie niczem się nie objawiło. Owe sfery, jak powiadano, wcale wysokie, umiały się zdobyć na tyle zimnej krwi, by przytłumić powstałe uczucia. Wizyta minęła ku zadowoleniu... księcia Bismarka. Ku jeszcze większemu jego zadowoleniu wypadła wizyta w Rzymie. Tam przepływał cesarz Wilhelm II. między Scyllą watykańską a Charybdą kwirynalską ze zręcznością iście kanclerską. Papież zadowolony był z wizyty i z dwudziestominutowej rozmowy z cesarzem Wilhelmem — albo przynajmniej udawał, że jest zadowolony, a król Humbert z pewnością także nie miał powodu skarżyć się. Czyż w obec tak świetnego wyniku wycieczki cesarza Wilhelma II. na Południe dziwić się można, że książę kanclerz jest zadowolony; czyż to nie rzecz zupełnie naturalna, że książę Bismark musiał teraz przyjąć cesarza z jeszcze większą serdecznością i łaskawością, aniżeli pierwszym razem po wycieczce na Północ? Żelazny kanclerz bywa także czasem człowiekiem, mimo, że urzędowe Niemcy zrobiły zeń już półbożka, i ludzkich od czasu do czasu doznaje uczuć. Cieszy się więc po ludzku, że ułożone przezeń dzieło zostało spełnione, że dokonane zostało według przygotowanych przezeń planów. Tego mu chyba nikt za złe nie weźmie. Zadowolenie i radość powinne jednak koniecznie znaleźć wyraz na zewnątrz. To nie jest jeszcze rzeczą wystarczającą, aby wielki kanclerz i młody jego cesarz wewnętrznego doznawali zadowolenia. Wielcy tego świata cieszą się i smucą się dla — publiki. I książę Bismark pokazać musiał światu, a w szczególności Niemcom, że jest zadowolonym. Jak? To było trochę trudno. Ale czegoż to rozum i jenjusz kanclerski nie dokażą. Orderu przyjąć nie mógł, bo nie miałby go gdzie powiesić. A zresztą cóż dla żelaznego kanclerza znaczy order w obec tego, że z okazji wizyt cesarskich tylu i tyle otrzymało orderów. Jakażby zachodziła różnica między tym, który wszystko przygotowywał, a tymi, którzy podług jego wskazówek się poruszali? Czemby się wyszczególnił reżyser od — marjonetek? Książę kanclerz znalazł sposób wyszczególnienia się. Przy pożegnaniu—ucałował cesarz księżnę w rękę...

Rada państwa.

Wiedeń 31. października.

Amatorowie skandalów parlamentarnych, którzy zapełnili dziś galerje izby deputowanych, doznali srogiego zawodu. Rozeszła się bowiem zrana wiadomość, że na dzisiejszem posiedzeniu, traktowaną będzie petycja antisemitów o wydanie ustawy przeciw immigracji żydów zagranicznych. Z tego powodu spodziewano się siarczystych mów ze skrajnej lewicy i skandalów bez końca. W istocie zauważono, że p. Türk jawił się w izbie wcześniej aniżeli zwykle, że miał na sobie odświętne odzienie, a w ręku plik papierów i kieszonkowe wydanie encyklopedji Mayera. Natomiast nie uszło uwadze nikomu, że prezydent izby posłów miał minę wielce zafrasowaną, jak to u niego bywa przed każdą spodziewaną burzą parlamentarną i że przed posiedzeniem ważył w ręku dzwonek, jakby próbował, czy ma dostateczną siłę do przetrwania spodziewanej dyskusji.

Galerje zapełniły się szczelnie, a w lożach dziennikarskich jedno miejsce nie zostało próżnem.

Wszystkie te oczekiwania i przygotowania były daremnemi—z powodu nieobecności referenta petycja spadła z porządku dziennego i jak mówią, nie prędko znów pojawi się w izbie.

Jakby dla powetowania zawodu, w ciągu posiedzenia rozeszła się pogłoska, że panowie Gautsch i Bacquehem zażądali dymisji. Z tajemniczą miną podawano sobie pogłoskę z ust do ust, chociaż nikt nie umiał powiedzieć, zkąd się wzięła.

Dziennikarze pytali posłów, posłowie dziennikarzy. Wreszcie ktoś szepnął, że wiadomość tę ma od Plenera W kilka minut stał w kurytarzu Plener, oblężony co najmniej przez dwudziestu sprawozdawców. Wysłuchał wszystkich, a wreszcie z flegmą odrzekł, że i jego doszła pogłoska o dymisji, a doszła go — z loży dziennikarskiej. Tableau... Wreszcie, po długiem badaniu i dowiadywaniu się, ukazali się w izbie obaj ministrowie i tem samem zadali kłam wieściom o dymisji.

Zresztą z monotonnego dzisiejszego posiedzenia pewne wrażenie wywarło tylko wojownicze oświadczenie antisemitów, że głosować będą przeciw kredytowi wojskowemu.

Oto przebieg posiedzenia:

Początek o godzinie 11¼, przewodniczy dr. Smolka. Na ławie ministerjalnej: Taaffe, Prażak, Falkenhayn, Welsersheimb, Dunajewski, Schönborn, Zaleski. Później Gautsch i Bacquehem.

W przedłożeniu: projekt rządowy o ułatwieniach podatkowych dla kas zaliczkowych systemu Reiffeisena i projekt rządowy o ulgach przy konwertowaniu należytości pożyczkowych.

Poseł Mattusz referuje imieniem komisji budżetowej o projekcie ustawy, normującej udział krajów, w Radzie państwa reprezentowanych, w kredycie wojskowym 47 miljonów, uchwalonym przez delegacje wspólne.

Poseł Türk oświadcza, że on i jego towarzysze głosować będą przeciw kredytowi wojskowemu, a to ze względu na nadto wielkie przeciążenie podatkowe klas uboższych na korzyść kół finansowych i ze względu na to, że gabinet Taaffe-Gautsch-Schönborn czyni wszystko, aby podkopać aljans z Niemcami. Zresztą kredyt wojskowy jest w oczach mowcy „oszustwem" (Schwindelcredit), nazywa się bowiem nadzwyczajnym, a pojawia się rok-rocznie. Mimo to mowca w końcu zastrzega się przeciw zarzutowi, jakoby nie był patrjotą.

Sprawozdawca Matusz uważa, że zarzuty Türka same w sobie zawierają tyle sprzeczności, iż trudno na serjo z nimi polemizować. Mowca poprzedni zastrzega się przeciw zarzutowi braku patrjotyzmu i jest gorącym zwolennikiem przymierza z Niemcami, nie chce jednak głosować za kredytem, który właśnie stanowi następstwo istnienia owego związku.

Po tem przemówieniu przyjęto ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu.

Z porządku dziennego następuje załatwienie szeregu petycyj. Rządowi odstąpiono do załatwienia między innemi petycję miasteczka Wyżnica o przedłużenie drogi państwowej Kołomyja-Kuty aż do Wyżnicy, dalej kilka petycyj o otworzenie biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie na godziny wieczorne. Petycje o założenie ruskiego gimnazjum w Przemyślu i seminarjów nauczycielskich ruskich w wschodniej Galicji, uznano za załatwione, uchwaloną na posiedzeniu dnia 12. maja 1887 r. rezolucją p. Kowalskiego. Petycję gminy Spas w Galicji o ochronę przeciw przeszkodom, stawianym w wybudowaniu młyna gminnego, na wniosek p. Kopycińskiego, odstąpiono rządowi do zbadania.

Do uwzględnienia odstąpiono rządowi kilka petycyj gmin galicyjskich o pozwolenie pobierania ropy solnej dla podniesienia chowu bydła, toż samo petycje kilku rad powiatowych galicyjskich, w sprawie budowy kolei Dębica-Nadbrzezie z linją boczną do Rozwadowa i połączeniem z koleją Karola-Ludwika.

Z powodu zdekompletowania izby przez posłów, znudzonych litanją petycyjną, przerwano posiedzenie już o godzinie pierwszej *Ad.*

Przyjaciel cara.

„Nie do uwierzenia, a jednak prawda!..." woła *Figaro* z 31. z. m. Car nie jeździł do Polski ani dla zwidzenia granic, ani dla odbycia przeglądu wojsk, ani z jakiejkolwiek przyczyny, lecz jedynie dla odwidzenia swego najlepszego przyjaciela, katolickiego księdza Polaka, Ludwika Żmudowskiego, proboszcza w Podbórzu, miejscowości oddalonej o kilka kilometrów od Spali (rezydencji carskiej)!

A teraz warto się dowiedzieć, co dalej donosi *Figaro* o tej wiarygodnej historji:

„Przyjaźń cara z ks. Żmudowskim datuje się od dawnych lat. Było to około roku pańskiego 1873. Dzisiejszy car, wówczas następca tronu, bawił dłuższy czas w Skierniewicach. Ks. Boryatyński przedstawił carewiczowi między innymi i ks. Żmudowskiego, polecając go jako znakomitego myśliwego i człowieka niezwykle inteligentnego. Ks. Żmudowski, Polak z rodu, miał wówczas 45 lat — w młodości swej służył w wojsku węgierskiem i brał udział w powstaniu węgierskiem. Następnie przeniósł się do Francji, wyświęcił się tam na księdza, poźniej podróżował długo po całej Europie, a wreszcie powrócił do kraju rodzinnego i osiadł na skromnem probostwie w Podbórzu. Obdarzony niezwykłym zmysłem spostrzegawczym, przytem człowiek głębokiej wiedzy i pełen doświadczenia życiowego, ks. Żmudowski odznacza się nader zajmującą powierzchownością, miłem obejściem, łatwością i barwnością słowa, nic też dziwnego, iż w krótkim czasie pozyskał sobie w zupełności przyjaźń i zaufanie przyszłego władcy Wszechrosji. Doszło do tego, że car Aleksander II., zaalarmowany ciągłemi podróżami, jakie syn jego przedsiębrał do Polski jedynie w celu widzenia się z księdzem Żmudowskim, zakazał mu w końcu widywania się z proboszczem z Podbórza. Car ojciec obawiał się wpływu katolickiego księdza Polaka na cara syna.

Widywanie się więc carewicza z ks. Żmudowski ustało, a nawiązanie dalszych stosunków nastąpiło zaraz po śmierci Aleksandra II. Nie mogąc skłonić proboszcza, aby wyjechał z Podbórza, kazał car wybudować pałac w Spali, gdzie też co roku spędza miesiąc wrzesień. Życie, jakie tam prowadzi rodzina carska, jest czysto familijne, a żywy w niem udział bierze ks. Żmudowski Z księdzem spędza car całe godziny sam na sam, w których zwierza mu się z najgłębszych tajników swej duszy i swego serca.

Czy w ciągu tych poufnych konferencyj bywają poruszane i kwestje polityczne, nie można stanowczo orzec; zdaje się jednak, że tak, a przynajmniej możnaby przytoczyć wiele o tem świadczących faktów. Ks. Żmudowski żywi dla Francji ogromną sympatję, bardzo natomiast niesympatyzuje z Niemcami, niewątpliwie więc sympatja cara dla Francji, może być uważana po części jako jego dzieło, szczególniej gdy się zważy, iż otoczenie cara i dwór petersburski, chyba nie w tym kierunku na cara wpływają. Niemniej, jako oznakę wpływu szlachetnego kapłana należy uważać fakt, iż car staje się coraz przychylniejszym dla Polaków (o! to prawda!) Dowodów na to nie brak. Świeżo np. kazał car utworzyć w Królestwie Polskiem bank włościański, instytucję niezmiernej wagi dla ludu wiejskiego polskiego, otwierającą mu bowiem drogę taniego i pożytecznego kredytu i wyzwalającą go z rąk lichwy żydowskiej.

W czasie ostatniego pobytu cara w Królestwie, przyjmował on deputacje przybyłe z całej Polski. W Lublinie, dr. Remiszewski przemawiając imieniem ludności polskiej, zapewnił cara o głębokiem doń tejże przywiązaniu. Car widocznie wzruszony, odpowiedział gorąco na te słowa deputacji i przyrzekł dać żywy dowód swej życzliwości. Wprawdzie słowa są słabą tylko oznaką, jakoby system dotychczasowy, będący w użyciu w Królestwie, miał uledz zmianie, jakoby car przyznał już Polakom jakieś ulgi. Przeciwnie, wpływ ks. Żmudowskiego nie sięgnął jeszcze tak daleko, aby nawet uzyskać jakieś ulgi dla Kościoła katolickiego. Niedawno bowiem, gdy zaofiarowano mu biskupstwo, a nie przyjął takowego, lecz zażądał w zamian uwolnienia uwięzionych lub zesłanych księży unickich, car prośbie tej jego zadość nie uczynił.

Lecz tu w grę wchodzą czynniki wyższej polityki i sam car niejako trudności ztąd wynikających, przełamać nie może. Gdzie jednak to jest możliwem, widać jasno wpływ kapłana Polaka.

„W chwili — kończy *Figaro* — w której cesarz Wilhelm zerwał prawie z Rzymem i tak srogo uciska katolików w Poznaniu, ciekawym jest fakt, że car, głowa Kościoła prawosławnego, szuka towarzystwa i obdarza przyjaźnią skromnego proboszcza rz.-kat. i Polaka.

Kto wie? może wpływ zacnego sługi Bożego spowoduje, iż pokój Europy będzie na długo utrzymany, może dowiemy się wkrótce, że dzięki jego działalności Polacy pogodzą się z władcą powołanym w pierwszym rzędzie (?!) do królowania im i cały naród (?) wykrzyknie jak w Lublinie (?), że car Aleksander III. jest prawdziwym przyjacielem Polaków."

* * *

Oto dokładne streszczenie artykułu, który ukazał się w piśmie wrogo dla nas usposobionem, stojącem na usługi ambasady rosyjskiej. Jakim jest cel tego artykułu zrozumieć łatwo. Dla katolików francuskich ma stanowić dowód, że papież słusznie przyjaźni się z północnym satrapą, który dla sprawy katolicyzmu jest lepiej uprzedzony, niż cesarz Wilhelm.

Z drugiej strony artykuł ów ma zadanie wmówić w tych Francuzów, których przyjaźń ku Rosji nie upodliła jeszcze zupełnie, że Polakom nie jest bynajmniej tak źle w Rosji, jak oni przedstawiają, skoro cara łączą tak bliskie stosunki z duchownym — Polakiem...

Car więc pragnie jak najszczerzej pojednania z Rzymem i Polską, a jeżeli nie uczynił dotychczas pierwszego kroku, to tylko ze względów politycznych

15)

Adorator pani naczelnikowej.

(Ciąg dalszy).

Cecylja zdumiona otworzyła szeroko oczy.

— Zkądże pan wiesz o tem? — zawołała jakby z przerażeniem.

Pąsy oblały Seweryna i nie odważając się podnieść na nią oczu, wyjąkał półgłosem:

— Byłem tam... na dworze!... — I wskazał ręką na odchylone okno kiosku.—Wszystko słyszałem... Zresztą to niebezpieczeństwo, które pani zagraża, przeczuwałem już wczoraj na balu, w chwili gdy ten nikczemnik rozmawiał z panią... Ach!... jak ja go nienawidzę!

Tyle zaprawdę wspaniałego było w tej otwartości jego miłości naiwnej i bezinteresownej, że Cecylja była nią do głębi poruszoną: — Ach, jak on mię kocha! — pomyślała sobie. Lecz to pierwsze uczucie tkliwości i zadowolonej dumy kobiecej ustąpiło wnet miejsca niepokojącej refleksji: — Więc teraz już dwie osoby są w posiadaniu jej tajemnic... — i ta refleksja, wrzucając w grę ów talent polityczny, który był gruntem jej chłodnego i rachunkowego usposobienia, zdecydowała o losie Seweryna.

Z szybkością błyskawicy rozświeciło jej mózg niespodziane natchnienie.

Ten młodzieniec oddany jej i na wszystko gotów, nie mógłżeby zastąpić rycerza, którego ona tak pragnęła znaleść? Wszak Seweryn kochał ją, a liczył 20 lat, ten tak cudny wiek poświęceń i porywów heroicznych!... Ważiuchny promień nadziei zaczął jej przyświecać. Wiedziała z góry, że nie potrzebuje nic więcej, jak wypowiedzieć jedno słówko, aby pchnąć tego zakochanego młodzieniaszka przeciw Peyrehorade'owi.

Lecz czy ten dzieciuch umiał władać szpadą i czy nie naraziłaby go w ten sposób na śmierć niechybną? Kobieta mniej awanturnicza lub bardziej uczuciowa byłaby się cofnęła przed tego rodzaju ewentualnością. Lecz pani de Grandclos była pomiędzy innemi i przesądna: przypomniała sobie przysłowie, które utrzymuje, że nowicjuszowi sprzyja szczęście w każdej grze. Czyż pojedynek nie bywa najczęściej sprawą przypadku — a szermierzom w wieku Seweryna czyż odwaga i szczęście nie towarzyszą zwykle?... Na każdy sposób w tej zrozpaczonej sytuacji, w której się znajdowała, nie mogła zastanawiać się długo nad tym jedynym środkiem ocalenia. Przedewszystkiem atoli postanowiła wybadać do gruntu młodego sekretarza i przekonać się, czy on w ogóle potrafi być jej pomocnym.

W tym celu zwróciła na biednego zakochanego, zbitego do reszty z tropu tą odwagą swoją, wzrok na poły przyjazny a na poły gniewny.

— Jakto... więc pan tam byłeś... — spytała surowo — i podsłuchiwałeś pod oknem? To bardzo źle i nieładnie... Był to czyn tak samo występny, jak niegodziwe zachowanie się osoby, która ztąd odeszła...

— O pani!... — zaczął błagalnie, mając już łzy w oczach. — Przebacz mi! Straciłem był głowę, widząc tego Peyrehorade'a idącego tutaj... Obawiałem się jakiegoś nieszczęścia i chciałem być tu, w pobliżu, aby w razie potrzeby na pierwsze zawołanie pospieszyć z pomocą.... Przysięgam pani, że to wszystko, co tu usłyszałem, pozostanie na wieki ukryte na dnie mego serca!

— I zapewne teraz.... — dodała z hipokryzją — gdy pan już jesteś w posiadaniu mojej tajemnicy, również nie zaniedbasz potępić mnie, rzucić na mnie kamieniem!

— Ja! — zaprotestował z akcentem ślepego ubóstwienia. — Ależ ja uwielbiam panią! Królową jesteś pani dla mnie, wzniesioną po nad wszystkie kobiety całego świata!...

Wzruszyła łagodnie ramionami i uśmiechnęła się jakby niedowierzająco.

— Pragnąłbym — potwierdził energicznie — bronić pani i służyć, poświęcić ci moje ciało i duszę!...

— Pan jeszcze nie masz doświadczenia życia! — odparła melancholicznie, potrząsając swoją piękną główką. — Pan nie wiesz, jak to trudno w rzeczywistości bronić kobiety, choćby nawet, gdy się ma silną wolę, stać się jej użytecznym...

— Wystaw mię pani na próbę! — zawołał składając ręce. — Upoważnij mię do uwolnienia cię od człowieka, który cię prześladuje!...

— Dziecię! — szepnęła Cecylja głosem tak tkliwym, jakby matka najczulsza. Wskazała mu krzesło najbliżej stojące, poczem usiadłszy tuż obok niego, dodała:

— Cóżbyś mógł uczynić? Wszak nie żyjemy już w czasach paladynów, którzy występowali na arenę, aby bronić honoru i czci księżniczek oczernianych!

— Chociaż nie ma już paladynów — odparł — jest jednak dość jeszcze serc oddanych i odważnych, które nie lękają się, narazić swe życie w pojedynku...

— W pojedynku?! Milcz, milcz... dziecko nieszczęsne! Wszak niepotrzebnie skompromitowałbyś tę, którejbyś chciał bronić!

— Ja jej nie skompromituję... bo jej nazwiska nawet nie wymienię! Znajdę ja sposób, aby sprowokować tego nikczemnego człowieka i zmusić go, aby się bił ze mną!

— Pan masz dzielne serce! — rzekła pani de Grandclos tonem poważnym i przenikającym.— Nieskończenie jestem ci wdzięczną za to szlachetne postanowienie, ale nie chcę, abyś się pan narażał dla mnie bezpożytecznie... Już od jutra zacznie mój prześladowca rozsiewać po mieście swoje oszczerstwa, to też choćby pojedynek nawet przyszedł do skutku, złe, które się stanie, niechybnie go uprzedzi...

— Nie!... Posłuchaj mię, pani!... Ja sprowokuję Peyrehorade'a jeszcze dziś wieczór, a jutro o świcie bić się będziemy!....

— Plan to nieopatrzny! — Tu spojrzała na Seweryna oczyma tak przenikliwemi, że to go nierównie więcej zmięszało, aniżeli najwyszukańsza pieszczota.

— Jestem pewną — ciągnęła dalej — że w życiu swojem nie miałeś pan w ręku ani szpady ani pistoletu...

— Mylisz się pani! — zawołał głosem stanowczym. — Uczyłem się szermierki i dam sobie radę! Nieraz też polowałem z moim ojcem w lesie i mam oko pewne. Więc jakąkolwiek broń wybiorą, nie ustraszę się mojego przeciwnika!

Obrzuciła go wzrokiem badawczym. Chociaż postaci nikłej i wątłej, należał jednak do rasy ludzi nerwowych, którzy pomimo słabych na pozór muszkułów, mają dłoń stalową. Wyglądał też zwinny i zdeterminowany. Ten krótki egzamin a poparty wielką pewnością siebie młodego chłopaka, usunął w niej ostatnie skrupuły. Zastanawiała się teraz nad tem, o czem przedewszystkiem wiedzieć potrzebowała i nie wahała się już dłużej, czy ma przyjąć usługi zbawcy, którego jej przypadek zesłał. Będąc już pewną Seweryna, powiedziała sobie, że należy w nim jeno podniecić postanowienie szlachetne, a to zwalczając je równocześnie.

— Nie mówmy o tem więcej... — szepnęła wspierając główkę na jednej z tych rąk, które lśniły białością lilji. — Gdyby panu zdarzyło się jakie nieszczęście, nie przebaczyłabym sobie tego do końca mego życia...

— Nie lękaj się niczego, pani! — odparł rezolutnie. — Coś mi szepce z głębin serca i duszy, że cię uwolnię od tego wroga... Podaj mi pani tylko drugą swoją rękę, a będzie ona jako talizman, który mi dopomoże pokonać wszelkie przeszkody i zaprowadzi do zwycięstwa!

Na to ona z lubym uśmiechem złożyła powoli swoją świeżą rączkę na czole Seweryna, który pod jej dotknięciem zadrżał od stóp do głowy. Zdawało mu się nawet, że upadnie na ziemię, tak rozkosznie był odurzony tą pieszczotą niespodziewaną.

— Oto moja ręka.. — szepnęła pani Cecylja de Grandclos, i równocześnie jej różowe paluszki spoczęły na dłoni młodzieniaszka. — Lecz daję ją panu nie dla tego, iżby cię popchać do szaleństwa, któremu jestem przeciwną, lecz aby cię zatrzymać na drodze rozsądku!

Seweryn nie słuchając jej dłużej, zaczął szeptać tak cicho, jakby wyznawał miłość swoją. Z głęboką czcią ujął jej rękę i zdawało mu się, że ona drży w jego dłoni, jak małe ptaszę w klatce uwięzione. Jego oczy zbiegły się znowu z oczyma pięknej kobiety i — wszystko się spełniło!

Odurzony, bezsilny, padł na kolana, a usta jego całowały namiętnie rączkę pani prefektowej.

— O!.. — zawołał — przysięgam ci pani, że Peyrohorade zginie!

— Cicho! — szepnęła Cecylja cofając rękę.— A twoja matka... chłopcze nieszczęsny! Wszak ona nie ma tylko ciebie jednego i umarłaby z bolu, gdyby cię spotkało jakie nieszczęście! Pomyśl tylko o niej!

— Ja myślę tylko o tobie pani! — zawołał, wciąż jeszcze klęcząc. — Tobie oddałem moje serce całe, tobie też oddam życie, jeśli okaże się potrzeba tego!

— Wstań pan! — zawołała tonem surowym. Usłuchał i stał przed nią, chwiejąc się jeszcze, z okiem skąpanem w najtkliwszej czułości.

— Przysięgnij mi pan! — ciągnęła głosem tak dźwięcznym, jak pieśń miłości. — Przysięgnij mi, że nie będziesz prowokował Peyrehorade'a, któryby cię musiał zabić!

— Pani... ja ci przysięgam raczej, że jutro rano bić się z nim będę!

— Zabraniam tego panu!... — a widząc, że się zwrócił ku drzwiom, wyciągnęła doń ramiona, jakby go zatrzymać chciała. To oczywiście mogło go tylko zelektryzować bardziej jeszcze i unieść.

— Do widzenia! — zawołał.

— Panie Sewerynie...

— Bądź zdrowa!... Ja cię kocham i ocalę cię wbrew twojej woli!

Wyrwał się z zaczarowanego koła jej źrenic błękitnych i jak opętany wybiegł z kiosku.

André Theuriet.

(Ciąg dalszy nastąpi).

i niechęci Polaków. Artykuł ten ma dalej udowodnić, że część narodu polskiego widzi w Aleksandrze swego przyjaciela — czego dowodem fikcyjne przyjęcie w Lublinie.

Nikczemne kłamstwa paryzkiego organu upodlonego rublami rosyjskimi mają więc na celu obałamucenie katolickiej Francji i tych, którzy mają jeszcze poczucie honoru — mają za zadanie przedstawić nas bądź jako zadowolonych z naszego losu, bądź jako awanturników, nie uznających carskiej łaski. Taki jest w gruncie rzeczy cel tej na pozór niewinnej reporterskiej paplaniny.

Car na Kaukazie.

Sygnalizowany nam telegraficznie artykuł *Köln Ztg.* o podróży carskiej pary na Kaukaz, który ogromną sensację wywołał w całej Europie zarówno treścią swoją, jak i tą okolicznością, że tego rodzaju rzecz pojawiła się w półurzędowym organie niemieckim, opiewa w tekscie tak:

„Opisy w dziennikach europejskich o przyjęciach carskiej pary na Kaukazie, dają zupełnie fałszywy obraz tamtejszych stosunków. Stosownie do relacyj o uroczystościach wspaniałych, bogatych strojach ludowych, podarkach wręczonych carowi, carowej i w. książętom, przemowach tamtejszych marszałków, szlachty i innych dowodach przywiązania, trzebaby wierzyć w entuzjazm tego kraju dla cara i Rosji, w bogactwo kaukazkiej szlachty i dobrobyt ludu. Tymczasem o tem wszystkem ani mowy tam nie ma!... Jak długo Kaukaz pozostaje pod uregulowaną administracją rosyjską, tak długo też panuje tam najfatalniejsza gospodarka. Rosja popełniła na Kaukazie ten sam błąd, jaki na swoje nieszczęście powtórzyła w Bułgarji, że mianowicie zabrawszy po długich i ciężkich walkach kraj ten w posiadanie, nasłała na niego wyższych i niższych czynowników i oficerów, którzy bynajmniej nie uważali za zadanie swoje, aby jego dobrobyt podnosić, o rozwój pomyślny się starać, tem samem zaś umocnić przywiązanie nowopodbitego narodu do panującej dynastji — lecz myśleli wyłącznie o napełnieniu swoich kieszeni. Po dziś dzień nie zmieniło się to ani trochę i dawna gospodarka trwa dalej. Zwłaszcza obecny jenerał gubernator ks. Dondukow-Korsakow nie umiał przez ciąg 10-letnich swoich rządów niczem, ale to niczem pozyskać dla Rosji sympatji szlachty lub ludu na Kaukazie. Cała jego administracja obliczona jest na pozory, aby petersburskiemu rządowi zasypywać piaskiem oczy — co szczególnie wyszło na jaw w czasie ostatniej podróży carskiej. Wszędzie gdzie car miał zjechać, na łeb na szyję odnawiano wszystko, gościńce przez długie dziesiątki lat zaniedbywane, naprawiano wielkim kosztem, w miastach brukowano ulice, bielono domy, a mieszkańcy musieli przywdziewać na siebie nowiuteńkie ubrania. Słowem, było hasłem: „Jak najwięcej piasku w oczy!" Wszystkie sumy, asygnowane jen. gubernatorowi na rzecz inwestycyj krajowych, spotrzebował wyłącznie na te cele, w ten sposób zaś reszta kraju, niezwidzonego przez cara, obszar 10 razy większy, będzie obecnie cierpieć podwójnie, gdyż pieniędzy absolutnie nie ma już!

Szlachta kaukazka wszystkich plemion zubożała doszczętnie skutkiem długoletnich bojów z Rosją o wolność i skutkiem następnej rosyjskiej administracji.

Mimo to, jenerał-gubernator, wierny swojej taktyce, zażądał był od niej teraz ofiar niemal niemożebnych. Z szemraniem i najwyższem niezadowoleniem zgromadzono wreszcie kwoty, niezbędne dla fet carskich — co prawda, próżność wschodnią i chęć błyszczenia w obliczu carstwa, ułatwiła znakomicie jen.-gubernatorowi tak trudne zadanie. Jeden zubożały Tyflis musiał zapłacić do 50.000 rubli! Do tego przydać należy wydatki jednostek na prezenta, stroje itd. Nie należy jeno dać się oślepić raportem o wrzekomym entuzjazmie Kaukazu. Lud ten jest przedewszystkiem na wskróś orjentalny i wszystkie dobre i złe przymioty tej rasy są w nim ostro namarkowane. Nie wiele też kosztuje go, podnieść jutro broń przeciw temu, kogo dziś na rękach swoich nosił.

Nie ulega też wątpliwości, że na całym Kaukazie istnieje szeroko rozgałęzione, zwłaszcza ze szlachty złożone stronnictwo, które dąży do gwałtownego oderwania się od Rosji i tylko czyha na sposobność, aby wykonać to przedsięwzięcie. Wiele już zdziałano tam skrycie w tej mierze, i niemal apodyktycznie można dziś twierdzić, że w razie wojny niepomyślnej dla cara, cały Kaukaz stanie w płomieniach buntu.

Tak samo nie można nic liczyć na wyższych i niższych oficerów kaukazkiego pochodzenia. W nieszczęściu pierwsi opuszczą sztandary rosyjskie i porwą za sobą żołnierzy-rodaków.... Rząd rosyjski na pozór zna dobrze te stosunki, jakkolwiek nie liczy się z niemi tak serjo, jakby powinien. Na każdy atoli sposób przed przybyciem cara zarządzono rozległe środki zaradcze przeciw ewentualnym rozruchom na mniejszą lub większą skalę. Do ich rzędu należało np., że zaniechano projektowanej przedtem podróży carskiej wzdłuż gruzijskiej granicy wojskowej, nie można było bowiem ręczyć tam za bezpieczeństwo cara. A nie były to bynajmniej strachy przed nihilizmem, jakkolwiek i na Kaukazie nie brak już postępów nihilizmu. Wszak niektóre wybitne osobistości kaukazkie, a nawet kilku wyższych oficerów, usunięto przedtem z terytorjów, przeznaczonych do wizyty carskiej, na cały czas jego obecności w tych miejscach! Jeśliby sprawdziła się wiadomość o ustąpieniu ks. Dondukowa Korsakowa, to fakt ten powitanoby na Kaukazie niezawodnie z wielką radością. Niemniej przeto jego następca miałby również trudne tam stanowisko i wiele znacznych przeszkód do zwalczenia!"

KRONIKA.

Nekrologja. Jan Talowski, sędzia powiatowy, przeżywszy lat 61, zmarł w Krakowie. — Dyrektor J. N. Mayr, jeden z inicjatorów i założycieli teatru narodowego czeskiego, zmarł d. 26. zm., przeżywszy lat 70. W r. 1874 był on dyrektorem t. z. tymczasowego teatru czeskiego, a gdy wzniesiono gmach teatru narodowego, Mayr ze zgodą akcjonarjuszów objął jego zarząd. J. N. Mayr położył ogromne zasługi około rozwoju sztuki dramatycznej w Czechach.

Kalendarz. Niedziela (4.): Karola Bor. — Mściwoja. Wschód słońca o godz. 6. min. 59, zachód o godz. 4. min. 30.

Kalend. myśliwski. W listopadzie wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające, borsuki, jarząbki, słonki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie, jardwy, i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z życia towarzyskiego. W Limanowej odbył się d. 28. zm. ślub p. Ludwika Szula, dyrektora destylarni nafty w Marjampolu, z panną Różą Grossówną, córką notarjusza z Limanowy. Związkowi małżeńskiemu pobłogosławił ks. Ludwik Szul, gwardjan oo. Bernardynów w Tarnowie.

Temperatura. Barometr opadł. Średnia temperatura była + 11·5°C., najwyższa + 15·4°C., najniższa + 9·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr zmienny z zachodniej strony, średnia temperatura doby około + 10°C., niebo zamglone, powietrze wilgotne i niespokojne, deszcz przerwami i w dobie następnej.

Dekret kongregacji obrządków, ogłasza organ papieski *Osservatore*, według którego papież w dniu 31. grudnia udzieli odpustu wszystkim tym, którzy się modlą za spokój Kościoła i stolicy apostolskiej, jakoteż za nawrócenie grzesznych.

Dar. Cesarz udzielił gminie Barwinek, w powiecie krośnieńskim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 50 złr.

Mianowania. Biskup-sufragan w Przemyślu, ks. Glazer, został mianowany scholastykiem kapitulnym.

Z armji. W galicyjskich pułkach jezdnych mianowani: rotmistrzami I. klasy rotmistrze II. klasy: Karol Pokorny, Aleksander Jovicic, Jan Kunkel.

Rotmistrzami II. klasy porucznicy: Adolf baron Odkolek-Augezd, Aleksander Carina, Karol Schudawi, Karol Woitischek, Aleksander Heimbach-Ethlersheim.

Porucznikami podporucznicy: Jan hr. Łubieński, Juljusz Putti, Ludwik Maciejowski, Gustaw Schubert, Józef hr. Lasocki, Tomasz z Chysowa Romer, Franciszek Karasek, Fryderyk Rudolf, Roman Gorajski.

Podporucznikami kadeci (zastępcy oficerscy): Franciszek Prokop, Ernest Borsdorf, Wiktor br. Wilsdorf, Paweł hr. Gorsey-Longuyon, Ferdynand Parseval, Oskar Feith, Wilhelm Schram, Fedor Peschke, Fryderyk br. Wilczek-Guttenland.

W gal. oddziałach artylerji polowej i wałowe mianowani: kapitanami I. klasy kapitanowie II. kl.: Antoni Dolleczek, Jan Schmid i Jan Commersi;

kapitanami II. kl. porucznicy: Józef Szatra i Gustaw Kallausch;

porucznikami podporucznicy: Józef Wimmer, Rudolf Kuzek, Leopold Teufel;

podporucznikiem kadet (zastępca oficerski) Ferdynand Ilming.

W inżynierji kapitanami II. klasy porucznicy: Bronisław Leganowicz przy dyrekcji preszburskiej, Jan Meister przy dyrekcji w Przemyślu; porucznikami poddorucznicy: Miecz. Zaleski, Franc. Plachota.

Porucznik Julian Kuliński przy komendzie 1-go korpusu mianowany kapitanem II. kl.

Bankiet na cześć p. Jakóba Simonowicza, prezydenta wyższego sądu krajowego, odbył się w lokalnościach kasyna miejskiego, urządzony przez gremium radców sądu wyższego z powodu odznaczenia p. prezydenta godnością tajnego radcy.

Celem kupna Zakopanego utworzyła się spółka, która ma posiadać potrzebne fundusze.

Rozdawanie nagród sługom domowym mieszkańców miasta Lwowa dwudzieste pierwsze z kolei, odbędzie się w dniu Nowego roku 1889 o godzinie 10. przedpołudniem w sali dyrekcji galicyjskiej kasy oszczędności. Ubiegać się mogą o nagrodę służby obojej płci, urodzeni w Galicji i Wielkiem Księstwie Krakowskiem, jeżeli książeczką służbową udowodnią, iż u tego samego służbodawcy, od którego się o nagrodę zgłaszają lub u tegoż rodziny bez przerwy nie mniej jak piętnaście lat, a z tych przynajmniej ostatnie trzy lata we Lwowie służyli.

Nawet słudzy, którzy przed sześcioma laty przy rozdawaniu nagrodę otrzymali, mogą się o powtórną nagrodę ubiegać, jeżeli przez przeciąg tych sześciu lat, u tego samego służbodawcy lub po śmierci tegoż u jego rodziny we Lwowie mieszkającej w dalszej służbie zostają.

Każdemu słudze, który się z książeczką powyższe lata służby udowadniającą w kancelarji galic. kasy oszczędności zgłosi, wydanym będzie drukowany blankiet prośby, którą po należytem wypełnieniu wskazanych w niej rubryk przez służbodawców i przewielebnych ks. proboszczów parafij, w których mieszkają, najpóźniej do 1. grudnia rb. w tej samej kancelarji oddać należy, albowiem późniejsze zgłoszenie się nie będzie uwzględnione.

Kto się w dniu Nowego roku osobiście nie stawi do odebrania przyznanej mu nagrody, przypisze sobie samemu utratę takowej, jeżeli nie udowodni przeszkody uchylić się nie dającej.

Sprawozdanie lwowskiej komisji Towarzystwa Opieki weteranów polskich z r. 1830—1831 za miesiąc październik br., nadesłane nam przez skarbnika dr. Bernarda Goldmanna, wykazuje:

Na ręce uproszonego delegata, posła dr. Rybickiego złożyli posłowie: Ks. Adam Lubomirski i ks. Leon Sapieha po złr. 20, ks. Eustachy Sanguszko 15, ks. Władysław Sapieha, hr. Ludwik Wodzicki, hr. Stanisław Badeni, hr. Roman Potocki, hr. Szeptycki, dr. Rybicki, Tomisław Rozwadowski, Adam Jędrzejowicz, Adam Skrzyński, dr. Rappaport po 10, hr. Mieczysław Borkowski, Stan. Brykczyński, Słonecki, dr. Weigel, br. Kapri, hr. Stan. Tarnowski (junior), Moysa, Kozłowski, Stan. Jędrzejowicz, Chamiec, Górayski, dr. Smolka, dr. Hoszard, Torosiewicz, Wład. hr. Wolański, Ed. Jędrzejowicz, Augustynowicz, Jaworski, Kłucki, Bobczyński, Lenartowicz po 5, razem 260, przez redakcję *Kurjera lwowskiego* 2, urzędnicy techniczni Wydziału krajowego za październik 6·30, — ogółem wpłynęło 269 złr. 30 cnt.

W miesiącu październiku rozdano 40 weteranom zapomogi stałe w kwocie 331 złr., zaś 3 weteranom zapomogi jednorazowe w kwocie 35 złr.

Na uniwersytet krakowski zapisało się na rok szkolny bieżący 1206 uczniów. Z tych wypada na wydział teologiczny 83 zwyczajnych, 6 nadzw.; na wydział prawa i administracji 459 zwycz., 1 nadzw.; na wydział lekarski 499 zw., 22 nadzw.; na wydział filozoficzny 79 zwycz., 57 nadzw., a w liczbie tych ostatnich 45 farmaceutów. W roku zeszłym na półrocze zimowe zapisanych było 1227 uczniów.

Miła niespodzianka. Wczoraj o godz. 7. rano nie było ani jednego fiakra, ani jednej dorożki w całem śródmieściu, począwszy od kręconych słupów, a skończywszy na placu Gołuchowskich. Dla osób wybierających się w podróż porannym pociągiem kolei bełzeckiej stanowiło to bardzo miłą niespodziankę. Chwalono z tego powodu ogólnie ścisłą kontrolę, jaką nad fiakrami lwowskimi roztacza odnośna władza.

Także jubileusz! W Mińsku (na Litwie) zorganizował się „duchowny" komitet dla ułożenia programu uroczystego święcenia w roku 1889 pięćdziesięcioletniej rocznicy zniesienia Unji na Litwie. Pierwsze posiedzenie komitetu już się odbyło.

Krwawa bójka miała wczoraj miejsce w warstacie blacharskim Simona Führera przy ul. Sykstuskiej l. 37. Czeladnik Józef Lapter uderzył kawałkiem żelaza chłopca Izaaka Führera tak silnie w głowę, iż tenże zbroczony krwią upadł na ziemię. Laptera aresztowano, zaś ciężko zranionego chłopca odstawiono do głównego szpitalu.

Kilku niebezpiecznych złodziei aresztowali wczoraj ajenci policyjni na targach tutejszych, a to na tej podstawie, iż indywiduom karanym za kradzież, a stojącym pod dozorem policyjnym, zakazane jest surowo uczęszczanie na wspomniane miejsca.

Aresztowano wczoraj żyda Samuela Blatta, który na placu ul. Smoczej urządził loterję i obgrywał w bezczelny sposób biednych wyrobników i włościan.

Dorożkarz Michał Waniuka używszy za wiele napojów alkoholowych, pozostawił konia i dorożkę na placu przed dworcem kolei Karola Ludwika, a sam najspokojniej poszedł do domu celem przespania się. Przebudzenie jednak było bardzo niemiłe, gdy został aresztowany i osadzony w areszcie.

Podzielili się. Przed kilkoma tygodniami Breindla Chajkes znalazła na rogu ul. Rzeźnickiej zwitek banknotów. Widział to handlarz starzyzny Hersch Zipper, który natychmiast zgłosił się do Chajkesowej z żądaniem 3 guldenów za zatrzymanie tajemnicy. Wypłata nastąpiła natychmiast i wszystko byłoby poszło w zapomnienie, gdyby Chajkesowa nie wygadała się przed przyjaciółkami, a te nie doniosły o tem policji, która wdrożyła natychmiast dochodzenie. Pieniądze te są prawdopodobnie własnością Emanuela Starka, który zgubił znaczniejszą kwotę pieniężną.

I nie być że to antidławidudą? Do opery preszburskiej starało się o przyjęcie dwóch barytonów Z. i D., a że tylko jeden z nich mógł być przyjęty, więc powstała między nimi — jak to zresztą bardzo często w teatrze bywa — podziemna walka. Każdy z nich starał się zwiększyć swoje stronnictwo, a w jaki sposób, to było dla nich obojętnem. Pewnego dnia D. zauważył, że zwolennicy jego, rekrutujący się z młodszej arystokracji, unikać go zaczynają. Równocześnie otrzymał zawiadomienie od dyrekcji teatru, że nie został angażowany — a wreszcie dowiedział się, że opowiadają o nim, jakoby będąc przed siedmiu laty angażowany do opery budapeszteńskiej, został ztamtąd uwolniony z powodu — kradzieży. D. zwrócił się tedy do ówczesnego intendenta opery budapeszteńskiej, br. Podmaniczkego, z żądaniem, by mu wystawił pisemne poświadczenie nieprawdziwości kolportowanej o nim wieści. W części stało się jego życzeniu zadość, br. Podmaniczky bowiem stwierdził, że nie z powodu kradzieży, ale z powodu arogancji i innych niezbyt pochlebnych osobistych przymiotów utracił miejsce w operze budapeszteńskiej. Kto rozsiewał nieprzychylne mu wieści? Oczywiście drugi baryton p. Z. Śle tedy nasz bohater hr. D. i hr. Z. do swego przeciwnika, a sam niosąc certyfikat br. Podmaniczkego im towarzyszy. Rozpoczyna się dyskusja. Zrazu płynie powoli, później coraz szybciej, przeciwnicy wstają z swych miejsc, wymachują rękami i coraz to nowe zarzuty wydostają się z gardeł barytonowych — aż wreszcie rozlega się łoskot i obaj chwytają się za twarz. Wypoliczkowaniem załatwili sprawę honorową.

Sławne na całą Polskę jarmarki w Łęczny w Królestwie Polskiem, wkrótce już należeć będą do historji. Korespondent lubelski *Wieku* donosi, że władze poruszyły w sposób stanowczy projekt przeniesienia jarmarków łęczyńskich do Lublina. Dla jarmarku samego, a także dla kupców i jarmarkowiczów, projekt ten jest bardzo dogodnym, łatwiej bowiem dojechać do Lublina, niż do Łęczny, a tak samo i łatwiej się w nim pomieścić.

Wypadek kolejowy. Z Torunia donoszą, że na stacji tamtejszej d. 30. zm. wykoleił się pociąg pospieszny. Pięć osób jest rannych.

Podług najświeższych obliczeń statystycznych ilość ludności żydowskiej w Palestynie dosięga 35 tysięcy osób. Najwięcej, bo 20 tysięcy, przypada na Jerozolimę.

Doktorat. P. Dawid Reisner, rodem z Łańcuta w Galicji, otrzymał na krakowskim uniwersytecie stopień doktora praw.

Co do godzin urzędowych w namiestnictwie wydał p. namiestnik rozporządzenie, mocą którego urzędnicy winni być w biurze od godz. 9. rano do 1. w południe. O ile urzędnicy mają być po południu w biurach, pozostawia p. namiestnik ocenieniu szefów pojedynczych biur. Okólnik wzmiankowany podaje, że dla urzędników wstęp do prezydjum namiestnictwa jest od godz. 10. do 12., od tej zaś godziny odbywać się będą prywatne audjencje.

Komendant 80 pp. pułkownik Wentzel poniósł w tych dniach najboleśniejszą dla serca rodzicielskiego stratę przez śmierć swej córki 16-letniej Pauliny. Liczne zastępy publiczności cywilnej i wojskowej towarzyszyły onegdaj pogrzebowej uroczystości, stwierdzając swój żywy udział w nieszczęściu, jakie rodziców dotknęło. Pułkownik Wentzel od długich lat przebywający we Lwowie — (był przed tem przy 24 pułku) zaskarbił sobie jako człowiek, oficer i po ojcowsku pojmujący swe obowiązki przełożony — żywą sympatją szerokich kół naszego towarzystwa, a sympatje te są tem więcej usprawiedliwione, że choć obcy nam pochodzeniem, zżył się z nami i zrozumiał nas. Dla stroskanego ojca niech będzie pociechą, że żal jego podzielają jego koledzy, podwładni liczni a wdzięczni uczniowie, jak też szerokie koła jego znajomych.

[m.] **Zaduszki.** I w drugim dniu święta umarłych panowała pogoda prześliczna, prawdziwie jesienna. To też i tym razem pospieszyły na cmentarz Łyczakowski tysiące, tysiące publiczności. Jedni wiedzeni tylko ciekawością przypatrywali się oznakom czci, oddawanym zmarłym, jakby jakiemu widowisku, a do tych zaliczyć wypada liczne rzesze wyznawców religji mojżeszowej, drudzy w zupełnie innym celu tu przyszli, chcąc łzę uronić nad grobem ukochanych a utraconych na zawsze osób. To też taki sam tłok, taki sam ścisk panował na cmentarzu onegdaj, jak we czwartek. Różnica chyba ta, iż więcej grobów było oświetlonych, więcej lamp i świec płonęło, a wspaniałe wieńce zwieszały się z pysznych nagrobków, wśród których wyszczególniały się przedewszystkiem prześliczne, pełne artystycznego polotu pomniki, wykonane przez rzeźbiarza-artystę p. Markowskiego.

Młodzież na grobach zasłużonych mężów i bohaterów odspiewywała pieśni narodowe, a potężne echo tego śpiewu robiło na wszystkich niemałe wrażenie. Głośna skarga i protest łączyły się razem i wznosiły do Tronu przedwiecznego, domagając się wysłuchania i zlitowania.

Późnym dopiero wieczorem światła zaczęły gasnąć powoli, tłumy ludu malały i znowu nastała grobowa, niczem nie zamącona cisza, przerywana tylko codziennie kilka razy żałobnym jękiem dzwonów i płaczem osieroconych wdów, matek, sióstr i braci.

Znowu krzywda! *Neue fr. Presse* z d. 30. zm. konstatuje wyraźnie, iż linja kolejowa Rzeszów-Jedlicze znajduje się w ręku wiedeńskiego „Zakładu kredytowego" (Credit-Anstalt) pod względem budowy i sfinansowania... Owoż niepodobna do prawdy pogłoska jest prawdziwą niestety. staje się rażącą krzywdą w obec krajowego konsorcjum ks. Eust. Sanguszki. Spodziewać się należy, że Koło polskie stanie w tej sprawie energicznie i nie pozwoli na krzywdzenie kraju i wysysanie go przez niemieckich kapitalistów. Dłużej zwlekać nie podobna.

Depesze wiedeńskie doręczane nam bywają od kilku dni bardzo późno. I tak depesza nr. 184 nadana w Wiedniu d. 2. listopada o 5. rano, doręczoną nam została o godz. 8·15, jakkolwiek według (niewyraźnego co prawda) zapisku urzędowego przyszła o g. 7. min. 21 do Lwowa. Tej depeszy naturalnie pomieścić już nie mogliśmy.

To samo spotkało nas wieczór.

Depesza nr. 358 nadana w Wiedniu o 1·45 popoł. d. 2. listop., doręczoną nam została dopiero o godz. 7. wieczorem. To już trochę za długo! Kiedy depesza przyszła do Lwowa, odcyfrować trudno. Pierwotnie bowiem napisano 4·40, a później poprawiono na 6·40. W pierwszym wypadku winnąby była wyłącznie stacja lwowska, w drugim ktoś inny. O zbadanie tej sprawy upraszamy kompetentną władzę — jestto bowiem dla nas i dla czytelników rzeczą bardzo ważną.

Aresztowanie Donżuana. Na cmentarzu Stryjskim aresztowano onegdaj wieczorem Władysława S., pomocnika cukierniczego, obecnie bez zatrudnienia, który napastował w nader arogancki sposób modlące się kobiety. S. wszczął z policjantami zaciętą bójkę sprzeciwiając się aresztowaniu, został jednak pokonany i uwięziony.

Indywiduum podejrzane o szpiegostwo aresztował onegdaj komendant posterunku na Zniesieniu, Franciszek Kelar. Jest to Grzegorz G....., urlopowany feldwebel 70 pp., który bawiąc w szynku za rogatką Żółkiewską, pokazywał znaczniejszą ilość pieniędzy, papiery rosyjskie i notatki, odnoszące się do organizacji wojskowej w Austrji. Mieszkał on w jednym z pierwszorzędnych hoteli, gdzie też miano znaleźć rozmaite papiery rosyjskie.

Psy i koty.

(List A. Dumas'a syna do Eug. Lambert'a.)

Kochany przyjacielu!

Ilekroć ludzie wspominają o tobie — co się często zdarza — dodają zaraz: „A! to Lambert, ten malarz kotów!" To też zupełnie słusznie mógłbyś przezwać się: Lambert *de Chat* — a twój talent i sława twoja byłyby dostatecznym argumentem i sankcją tego przezwiska!

Czyż to szaleństwo fałszywego szlachectwa, jakie nagle opanowuje nieraz pewne jednostki — mówiąc mimochodem — nie jest skończonem dziwactwem? Wszystkie one mają pewne podobieństwo z ludźmi, którzy sobie włosy farbują. Cały świat poznaje się na tem, lecz nikt nie śmieje się im w oczy. W ten sposób dobre wychowanie jednych robi się spólnikiem szaleństwa drugich. U fałszywych szlachciców widzimy nadto tę właściwość, że nawet ci, — którzy wprawdzie za żadną cenę nie zgodziliby się ich naśladować, natomiast obcują z nimi — nie gniewają się na nich za tę śmieszność, — gdyż po prostu wierzą w ich piękne znajomości i stosunki.

W gimnazjum kolegowało się nieraz z jednym i drugim dzielnym chłopcem, którego ojciec był kupcem i nazywał się Duval albo Dubois — co kompletnie wystarcza, zwłaszcza w połączeniu z imieniem chrzestnem, aby od kołyski aż do grobu rozróżniano go wyśmienicie od ludzi doń podobnych... Otóż pięknego poranku spotykamy tego druha z lat młodzieńczych, jako pana du Val lub du Bois I gdy już w ten sposób podzielił raz swoje nazwisko, nic nie jest rzadkiego, że poprzedza je wtedy jednem króciuchnym słówkiem... Bo mówiąc pomiędzy nami, czyż to nie jest silną pokusą — gdy człek nazywa się po prostu Duval lub Dubois, a wie o tem dobrze. że kupcy, klienci i słudzy szanują go jeno w stosunku do owego „de" — aby to słówko postawić przed swojem nazwiskiem?

Pysznej rzeczy w tym rodzaju dokazał jeden z moich przyjaciół, którego znałem zawsze pod nazwiskiem „Bernard," — aż ztąd ni zowąd on przemienił się w jakiegoś pana de Chauteville... Zauważyć tu muszę, że pomimo to pozostał i nadal człowiekiem rozumnym i uprzejmym.. Posiadał piękną posiadłość ziemską w Touraine, zkąd też od czasu do czasu korespondował ze mną, podpisując się zawsze na listach: „Bernard."

Wiedziałem jednak, że w swojej okolicy uchodził jako de Chauteville... Ilekroć przyjeżdżał do Paryża, odwidzał mię zawsze. Pewnego razu zaprosił mię listownie na polowanie, a jako *post scriptum* dodał: „Nie dziw się pan i nie śmiej do rozpuku, gdy usłyszysz, jak mię nazywać będą „de Chauteville"... Rób, proszę cię usilnie, tak samo, a za osobistem widzeniem się wyjaśnię powody"...

I w samej rzeczy wytłumaczył mi, że ponieważ był jedynym także posiadaczem dóbr w dwudziestomilowem kole, który nie miał słówka „de" przed nazwiskiem, więc był zmuszonym podszyć się pod szlachectwo, aby dotrzymać kroku sąsiadom, z których większa część prawdopodobnie z tego samego źródła zaczerpnęła była swoje predykaty szlacheckie...

— Z mojem pojedyńczem nazwiskiem „Bernard" — ciągnął mój przyjaciel — ludzie z pogónki uważaliby mię za jednego ze swoich a nawet żaden z dozorców psiarni nie uchyliłby przedemną kapelusza. Musiałem tedy stać się szlachcicem, co się panu śmiesznem wydaje, tak samo jak mnie, lecz w otoczeniu, w którem żyję, było nieodzownie koniecznem!

— Lecz zkądże to nazwisko de Chauteville?— spytałem.

— To już skutkiem pewnej drażliwości mojego sumienia. W papierach przodków moich znalazłem, że moja babka po mieczu miała zaślubić niejakiego pana de Chautevilla... Małżeństwo to nie przyszło do skutku, ponieważ narzeczony zmarł nagle. Otóż gdyby był żył, to po zaślubieniu przezeń mojej babki, ojciec mój, jako ich syn, byłby się de Chauteville nazywał. Co do mnie, przywołuję dziś do życia to nazwisko, gdyż i tak nie należy ono teraz do nikogo innego... a w gruncie rzeczy noszę je bardzo honorowo... Oto wszystko!

Oświadczenie to było nieporównane i wystarczające.

Po śmierci mojego przyjaciela, jego rodzina zatrzymała to nazwisko de Chauteville'ow — dziś jest już ono uświęcone dla nich...

Ciekawa to rzecz w swoim rodzaju, że jeśli przypadkowo jaki szlachcic stanie się sławnym w literaturze lub sztuce, wówczas nazwisko jego zamiast się przedłużać, bywa owszem skracane.

Ktoś rodzi się wicehrabią de Chateaubriand. Napisze „Atalę" i nazywają go już tylko panem de Chateaubriand. Napisze później dzieło p. t. „Genjusz chrystjanizmu" i... staje się zwykłym Chateaubriandem. Tak samo byłoby to dla niego obrazą, gdyby go „wicehrabią" nazywano, jak na odwrót fałszywy wicehrabia odczuwa zadowolenie, ilekroć dodają mu tytuł, który mu się wcale nie należy. Dlatego to nikt ze znakomitych ludzi nie był żądnym tytułów. Czy zdołasz sobie wyobrazić księcia Rafaela, markiza Michała Anioła, barona Szekspira lub księcia Moljera? Głupota, kochany przyjacielu, tkwi w naturze ludzkiej i zapewne stwarzając świat musiał jej Bóg niezbędnie potrzebować, skoro uczynił ją tak niezmienną i do oporu zdolną.

Rzecz szczególna! Właśnie ta głupota jest przywilejem człowieka, który ogłosił się wyższem stworzeniem, królem tworów wszelkich — poprostu dla tej racji, że on jedyny może używać mowy. Jeżeli atoli ten król stworzenia znajdzie się kiedy z lwem oko w oko... wówczas argumenta jego wymowy nie wiele są warte w obec argumentów i giestów króla lasów.

Powyższych kilka uwag nie mają wprawdzie żadnego związku z moim przedmiotem. Spisałem je dlatego, że mi właśnie przyszły pod pióro... O ile zaś dotyczy psa i kota, mam w tej mierze następujące zapatrywanie:

W widocznej jego stronniczości dla psa poznaje się głęboki egoizm człowieka, ceniącego u innych te jeno przymioty, z których sam korzystać może. Gdy on gani skąpstwo u swojego bliźniego, dzieje się to, ponieważ to skąpstwo niczego mu nie przynosi. Podziwiając zaś hojność u drugich, czyni to w nadziei, że sam na niej zyska... Człowiek zaprzecza kotowi dobrych przymiotów dlatego, że ten kot wyłącznie dla siebie samego ich używa; podnosząc zaś przymioty psa, czyni tak, ponieważ może obracać je łatwo na swój pożytek. Pies postawiony tak wysoko w opinji człowieka, zawdzięcza to swojemu poddaniu się i uniżoności. Liże rękę, która go bije — co pono jest najlepszym sposobem, aby stać się ulubieńcem króla stworzeń ziemi. On jest jedynem zwierzęciem, które akceptuje wszelkie poniżenie siebie za rzecz właściwą i zasłużoną. Wszystkie inne buntują się lub uciekają przed uciskiem — on jeden znajduje, że tak dobrze jest..

Wspomniałem o awanturnikach, którzy przybierają sobie nazwiska szlacheckie, aby tem łatwiej dostać się do towarzystwa prawdziwej szlachty. Otóż pies jest typem takiego awanturnika pomiędzy zwierzętami. Znosi on wszelakie poniżenia w przypuszczeniu, iż wszystkie korzyści i zaszczyty niewoli i spodlenia są jego udziałem... Co atoli nie przeszkadza mu, jak prawdziwemu parwenjuszowi, popadać co chwila w trywialność i prostactwo swojego pochodzenia. Nietylko, że nigdy nie wie, czem ma być w domu, w którym go przyjęto, lecz nadto nie wie także, gdzie jest właściwie. Raz szczeka i warczy na przyjaciół swego pana, których nie poznał, to znów z radości, że ich widzi, skacze na nich, drąc lub błocąc im suknie. Gdy idzie z panem swoim na przechadzkę, to najczęściej po kilku susach radosnych, tarza się w kurzu ulicznym, aby następnie otrzeć się o nogi swojego pana. Jednem słowem — ani krzty w nim delikatności lub wstydu! A jako korona tej pięknej jego natury, zdarza się, że dostaje nagle wścieklizny, nie wiadomo nawet zkąd i kiedy, i następnie kilka lub kilkanaście osób umiera wśród najokropniejszych męczarni, ponieważ zostały przypadkowo i niespodzianie ukąszone przez tego *soi-disant* przyjaciela człowieka.

Jak długo pies jest dozorcą owiec, do polowania, stróżem domostwa lub przewodnikiem ślepca, ma wówczas jakąś wartość i jest pożyteczny. Skoro jednak wyniesiony jest do godności „towarzysza" — staje się wzręcz niemożebnym. I dlaczegoż to człowiek zapomina o tem wszystkiem? Ponieważ pies liże rękę, która go bije! Człowiek chce, aby go kochano, schlebiano mu i usługiwano. A pies nietylko jest serwilistą — jest on w równym stopniu pochlebcą, który w swej uniżoności posuwa się tak daleko, że żywi uznanie za odebraną chłostę...

I podczas gdy ludzie przyznają, że pies ma inteligencję, serce, a być może nawet duszę — z drugiej strony godzą się na to *unisono*, że koty są zdrajcami, fałszywcami, złodziejami, egoistami, niewdzięcznikami itd. Ileż to z pomiędzy nich odzywa się: „O! Ja nie mogę znieść kota ani na oczy — to zwierzę, które nie miłuje swojego pana!" Tak jest. Koty są w najwyższym stopniu niepopularne... Ja natomiast lubię koty. Ile to razy słyszałem: „Jak to... pan lubisz koty?" „A tak!" „A psów pan nie lubisz?" „Nie!" „To rzecz doprawdy szczególna!"

Kot jest dziś poprostu zniesławionym, podczas gdy w starożytnem społeczeństwie był należycie zrozumiany i szanowany. Najzacniejszych ludzi nie lubimy, którzy zaraz przy pierwszem spotkaniu nie rzucają się nam na szyję, lecz trzeba dopiero z pewnym trudem zdobywać sobie ich sympatję.. Kot szanuje sam siebie, on nie wymaga niczego, a bierze to jeno, co mu dają. Pozostaje przytem neutralny, obojętny na wszystko, co się wokół niego dzieje — oczywiście jak długo nie jest sprowokowanym. Wtedy powoli i dumnie odchodzi, w razie zaś ataku daje odczuwać przeciwnikowi, że ma pazury...

Co do mnie, wolę nie mieć ani psa, ani kota — gdybym atoli zmuszony był żyć z którem-kolwiek z tych stworzeń, to stanowczo preferowałbym kota. Z typu i pochodzenia jest on arystokratą, podczas gdy pies był i jest zawsze pospolitym parwenjuszem.

Jedyny argument od biedy, jaki przytoczyć można przeciw kotowi, opiewa, że on tępi małe ptaszęta. Jeśli pies tego samego nie robi, to tylko z przyczyny, że jest zbyt ociężały i głupi. I on leci za ptaszkami, lecz szczeka przytem. Ptaki ulatują w górę, a on staje z otwartą paszczęką ogromnie zdumniony! Tresowany batogiem przez rok lub dwa lata, doprowadza swój talent tak daleko, że łapie w pogoni zające — lecz nie dla siebie przecież, ale dla myśliwego! Głupiec! Ściga i morduje zwierzęta dla człowieka, który go okłada kijem. Gdy kot złowi ptaszka, ma przynajmniej na swoje usprawiedliwienie, że go sam spożywa.

A ludzie... czy oni postępują inaczej? Wśród nich ci, którzy mają pazury, takosamo, jak koty, rozdzierają na sztuki tych, którzy mają skrzydła...

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dzisiaj popołudniu o pół do 4. „Wesoła wojna", wieczór „Matka rodu Dobratyńskich". W poniedziałek „Drzemka pana Prospera" i „Dziesięć cór na wydaniu". We wtorek „Mikado". We środę „Cocard i Bicoquet", komedja w 3 aktach, Raymonda.

Z teatru. Wczoraj, jako w dzień zaduszny, ujrzeliśmy wznowienie „Matki rodu" (*Ahnfrau*) Grillparzera, która dla młodego pokolenia Lwowian znaną była zaledwie z tradycji. „Matka rodu", młodzieńczy utwór zgasłego wieszcza, stworzony pod wpływem poezji Calderona, a wywołany niemniej głośną przewiną Müllnera nie jest bynajmniej trajedją losu, w której nieubłagane *fatum* główną odgrywa rolę. Sam poeta w swej autobiografji zastrzegł się przeciw temu zarzutowi, głoszonemu nie-

jednokrotnie przez krytykę. Nie ślepe przeznaczenie rządzące losami rodziny, lecz następstwa zbrodni, które z żelazną konsekwencją same wynikają z siebie i kurzą winnych — oto co pragnął Grillparzer przedstawić w swej „Matce rodu". Rzadko który utwór w literaturze dramatycznej doczekał się tylu potępiających sądów ze strony krytyki i takiej popularności na scenie.

„Matka rodu" ma swoją historję, którą w streszczeniu podajemy naszym czytelnikom. Napisana po roku 1813 i odrzucona przez ówczesną dyrekcję wiedeńskiego *Burgu*, doczekała się przedstawienia dopiero w dniu 31. stycznia 1817 roku w teatrze nad Wiedenką. Bertą (Klarą) była słynna Zofja Schröder, której gra zapewniła dziełu nieznanego poety szalone powodzenie w całych Niemczech. W trzy lata później przełożono „Matkę rodu" na język francuski (L'aïeule), a poprzednio już ziomkowie poety pospieszyli sparodjować jego utwór na scenie (Meissl i Schaden).

Przekładu trajedji na język polski dokonał znany piosenkarz w stylu Berangera Stanisław Doliwa (Starzyński). W Warszawie, po dwukrotnem przedstawieniu, zabroniono dalszych reprezentacyj sztuki, z powodu jej niemoralności. Takiem było zdanie cenzury W. księcia Konstantego. Tłumacz otrzymał wilczy paszport do Saksonji.

We Lwowie ukazała się „Matka rodu" po raz pierwszy dnia 13. grudnia 1824 rok. Dobratyńskim był Nowakowski, Klarą Starzewska, Jaromirem Smochowski, rotmistrzem Starzewski. Od tego czasu przez długi szereg lat utrzymywała się „Matka rodu" na równo w repertuarze naszej sceny, jak teatrów prowincjonalnych, dla których stanowiła jedną z nielicznych wówczas sztuk „kasowych".

Za naszych już czasów Meiningerzy wydobyli w Niemczech trajedję Grillparzera z pyłu zapomnienia. Obecnie wznowił ją *Burg*.

Wznowienie „Matki rodu" na scenie Skarbkowskiej możnaby nazwać udatnem, gdyby przy tej sposobności postarano się o stosowne poprawienie przekładu, a raczej o zastąpienie go innym, poprawniejszym. Sp. Starzyński nieocenionym był humorystą, lecz mniej fortunnym tłumaczem, jak świadczą słowa Dobratyńskiego, rozpoczynające sztukę:

Próżna radość i wzdychanie,
Co ma być... niechże się stanie! itd.

Ale co to mówić o poprawie lub zmianie przekładu, skoro dyrekcja nie dba nawet o odpowiednią obsadę ról. Nie chcemy przez to ubliżyć p. Hierowskiemu; nie odmawiamy mu talentu i cenimy go wysoko, faktem atoli jest, że do należytego wykonania roli Jaromira brak mu jeszcze wiele. Obsadę taką zrozumielibyśmy tylko w tym razie, gdyby nie było p. Żelazowskiego. Dlaczego o nim dyrekcja zapomniała, nie wiemy — to pewna atoli, że wiele scen mogłoby było wyjść znacznie efektowniej.

Prym w wczorajszej sztuce przyznać należy p. Zboińskiemu. Grał on tak, jak tylko znakomity artysta grać potrafi, a konanie Dobratyńskiego wywołało niezwykłe wrażenie. Pani Żelazowska w 4-tej odsłonie zyskała zasłużone uznanie. Wywołano ją kilkakrotnie.

Panna Charlemont podjąwszy się wielce niewdzięcznej i nieprzyjemnej roli, odtworzyła postać ducha z głębokim nastrojem dramatycznym. Pp. Ruszkowski, Kamprowicz i Szobert małe swe role wykonali zupełnie dobrze, a p. Starzewski za poprawną deklamację nagrodzony został oklaskami przy otwartej scenie.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się dziś w stow. „Gwiazda" na korzyść funduszów stowarzyszenia. Amatorowie odegrają trzy znane sztuczki, mianowicie: „Tani pośrednik" i „Wujaszek Alfonsa", komedje jednoaktowe i „Czułą strunę", wodwil w 1 odsłonie. Początek o godz. 7. wieczór.

Z izby sądowej.

Illawa 1. listopada.
(Bunt więźniów).

W obec licznie zgromadzonej publiczności ogłosił dziś prezydent sądu trenczyńskiego wyrok, mocą którego Józefa Totha i Emeryka Horgany uwolniono, Józefowi Rostassy karę 15-letniego więzienia wskutek udziału w buncie, zwiększono o 2 lata, odsiadującym zaś dożywotnie więzienie: Jerzego Jowicza i Emeryka Totha skazano dodatkowo na pięć lat ciemnicy z dwurazowym w tygodniu postem. Aleksander Vass skazany został na powieszenie. Wszyscy wnieśli odwołanie.

Z okazji tej rozprawy karnej, podnoszą dzienniki sprawę reformy więzień — a zarazem żądają natychmiastowego powiększenia liczby dozorców. Więzienia nasze, piszą one, odpowiadają wprawdzie nowszym wymogom humanitaryzmu, a system poprawy jest w nich przewodnią ideą. Nawet zbrodniarzowi, skazanemu na całe życie, ma przyświecać ten promień nadziei, że skutkiem dobrego zachowania się i poprawy, kara ewentualnie zostanie złagodzoną, a może nawet na jakiś czas uzyska wolność, ale z drugiej strony, jakżeż są znowu upośledzeni dozorcy. W Illawie naprzykład na 600 więźniów, skazanych za najcięższe zbrodnie, bo za morderstwo, zabójstwo lub rabunek, jest zaledwie 60 dozorców. Czyż rewolta w rodzaju tej, która zdarzyła się w sierpniu, nie może się znowu ponowić i to ze smutniejszemi następstwami? Dla ochrony tedy dyrektora więzień i dozorców personal musi być zwiększony.

Ruch stowarzyszeń.

Narodowa torhowla. Dnia 31 października odbyło się w „Domu Narodnym walne zgromadzenie członków Narodowej Torhowli. Udział członków w zgromadzeniu był słaby. Po zagajeniu zebrania przez prezesa ks. Dutkiewicza, który zaznaczył, że interesy Torhowli w roku zeszłym były mniej pomyślne. Przewodniczącym zgromadzenia wybrano ks. M. Pakiża, zastępcą prof. Hładyłowicza, a na sekretarzy powołano pp. Kl. Ustjanowicza i Łucyka. Ze sprawozdania odczytanego przez dyrektora p. Nahirnego, okazuje się, że Torhowla liczyła zeszłego roku 662 członków, w bież. r. przybyło nowych 29, ubyło 24, tak, że z dniem 30. czerwca br. było członków 667, z kapitałem wkładkowym 13.567 złr. 80 ct. Kapitał obrotowy wynosił 143.089 złr. 74 ct. Wkładki oszczędnościowe z dniem 30. czerwca br. wynosiły 68.089 złr. 60 ct. Obrót kasowy dosięgnął cyfry 711.171 złr. 31 ct. Z handlu wpłynęło 210.972 złr. 67 ct., tj. o 5000 więcej, niż w roku zeszłym. W magazynach pozostało towarów nominalnej wartości 125.869 złr. 42 ct. Po krótkiej dyskusji nad tem sprawozdaniem, jakoteż nad niektóremi mniej ważnemi sprawami Towarzystwa i po wybraniu nowej komisji kontrolującej (pp. Celewicz, Sywulak i Wrzeciona), posiedzenie zamknięto.

Dyrekcja stow. ręk. lwow. „Gwiazda" zawiadamia członków, iż dalszy ciąg walnego zgromadzenia nad zmianą statutu odbędzie się dziś w niedzielę d. 4. bm. o godz. 4. po południu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Przy ciągnieniu losów wystawy jubileuszowej. Główną wygraną los s. 1359 nr. 33, jest urządzenie pokoju męskiego i jadalnego wartości 25.000 złr. lub gotówką 20.000 złr. Druga wygrana, urządzenie pokoju jadalnego wartości 5000 złr. padła na s. 2489 nr. 2. Trzecia złota brosza i branzoleta wysadzana brylantami, wartości 3000 złr. padła na los s. 3721 nr. 72, czwarta, urządzenie pokoju sypialnego wartości 3000 złr., s. 1530 nr. 50; piąta, powóz zamykany wartości 1000 złr., s. 3388 nr. 5, szósta, koncertowy fortepian Bösendorfera wartości 1000 złr., s. 370 nr. 18, siódma, urządzenie pokojowe wartości 1000 złr., s. 2537 nr. 88. Dalej wyciągnięte zostały: Serja 164 nr. 56 369 złr., s. 4724 nr. 96 5·2 złr., s. 5790 nr. 32 12 złr., s. 3765 nr. 9 359 złr., s. 1017 nr. 57 503 złr., s. 1778 nr. 84 76 złr., s. 231 nr. 75 360 złr., s. 212 nr. 84 454 złr., s. 3886 nr. 98 461 złr., s. 2130 nr. 5 283 złr., s. 3245 nr. 98 206 złr., s. 4605 nr. 38 295 złr., s. 5585 nr. 88 133 złr., s. 1487 nr. 66 40 złr., s. 153 nr. 96 278 złr., s. 2144 nr. 20 521 złr., s. 1944 nr. 92 279 złr., s. 118 nr. 34 495 złr., s. 4969 nr. 41 402 złr., s. 2884 nr. 30 254 złr., s. 5850 nr. 27 47 złr., s. 4473 nr. 2 36 złr., s. 306 nr. 54 330 złr., s. 3728 nr. 66 280 złr., s. 1707 nr. 88 18 złr., s. 1846 nr. 98 175 złr., s. 4595 nr. 75 130 złr. s. 1465 nr. 77 412 złr., s. 771 nr. 31 542 złr., s. 849 nr. 80 491 złr., s. 3382 nr. 44 475 złr., s. 465 nr. 28 268 nr. 481 nr. 11 2 8 złr., s. 4609 nr. 75 166 złr., s. 2998 nr. 97 393 złr., s. 5387 nr. 8 275 złr., s. 759 nr 83 378 złr., s. 1300 nr. 40 334 złr., s. 3660 nr. 61 99 złr., s. 2·74 nr. 25 143 złr., s. 1695 nr. 97 372 złr., s. 4683 nr. 17 505 złr., s. 495 nr. 43 379 złr., s. 129 nr. 88 193 złr., s. 407 nr. 44 513 złr., s. 4969 nr. 60 357 złr., s. 2537 nr. 88 7 złr., s. 1574 nr. 99 84 złr., s. 5972 nr. 94 465 złr., s. 5222 nr. 84 368 złr., s. 2996 nr. 63 451 złr., s. 3806 nr. 32 263 złr.

Wygrane po 10 złr. padły na losy o numerach serji 1941 1684 1528 1837 3834 4159 5356.

Wygrane po 5 złr. padły na numery serji: 905 5864 3085 3590 589 3002 1577 1711 2366 5649.

Przy ciągnieniu losów z roku 1860 padła główna wygrana na serję 8823 nr. 14, druga wygrana na s. 7961 nr. 4, trzecia wygrana na s. 2107 nr. 2, po 10.000 złr. wygrały: s. 2254 nr. 9, s. 4612 nr. 9, po 5000 złr. wygrały: s. 140 nr. 9, s. 2704 nr. 10, s. 494 nr. 8, s. 960 nr. 13, s. 2057 nr. 9, s. 2957 nr. 11, s. 4019 nr. 15, s. 4350 nr. 9, s. 4573 nr. 20, s. 4841 nr. 14, s. 8046 nr. 9, s. 9834 nr. 9, s. 12578 nr. 9, s. 14774 nr. 18, s. 17494 nr. 9.

Wiedeń 3. listopada. (Tel.) Sekwestrator rumuńskiej linji kolei czerniowieckiej p. Duka, przybył tutaj celem ułożenia dalszych stosunków pomiędzy częścią austrjacką a rumuńską tej kolei.

Rokowania między delegatami rządów austro-węgierskiego, a delegatami kolei węgiersko-galicyjskiej względem upaństwowienia, rozpoczną się w tych dniach. *(G. L.)*

Przegląd polityczny.

* O znanem „wykolejeniu się" pociągu carskiego dochodzą jeszcze następujące szczegóły: Wypadek stał się między stacjami Taranówka a Borki, gdzie nasyp przecina głęboki wandoł (bałkę). Padał zimny deszcz, niesiony z północy mroźnym wiatrem. Próżna maszyna z ciężkim pługiem, przeszła przez nasyp regularnie przed carskim pociągiem o trzy wiorsty. W Taranówce za ową maszyną z pługiem puszczono carski pociąg, a później pociąg zwykły, choć przedtem porządek był przeciwny. Na nasypie nad wandołem przednia lokomotywa wyskoczyła z szyn, a tylna parła z całą siłą na wagony, wskutek czego jedne z nich natychmiast spadły w wandoł, a inne się spiętrzyły i poprzewracały się. Carski wagon jadalny, będący w środku pociągu, o którym minister telegrafował, że został „skrzywiony," zdruzgotał się w ten sposób, że koła i podłoga upadły na nasyp, ściany odpadły, a podwójny żelazny dach wrył się jedną krawędzią w ziemię, drugą oparł się o gruzy innych wagonów i w ten sposób wstrzymał napór tylnej lokomotywy. Pod tym dachem ocalała carska rodzina i najbliżsi dygnitarze, którzy z nią do śniadania zasiedli, niektórzy z nich wyszli tylko z lekkiemi kontuzjami.

Cała podróż carska na Kaukaz kosztowała przeszło 9 miljonów rubli, co wcale nie jest za wiele, gdyż weszły tu koszta ustawienia wojsk wzdłuż wszystkich kolei i przewiezienia z Petersburga do Władykaukazu, Sebastopola, Batumu, Tyflisu, Baku i Kutaisu kilku tysięcy tajnych policjantów, którzy w tych miastach tworzyli „naród," najbliżej byli carskiego orszaku i „robili zapał."

Od rosyjskiego nadwornego malarza Michała Zichy, który, jak wiadomo, we wszystkich podróżach carowi towarzyszy — i tym razem również znajdował się w coupé tuż obok carskiego wagonu salonowego, nadeszła do Budapesztu wiadomość telegraficzna tej treści: „Niebezpieczeństwa szczęśliwie uniknąłem. Nie jestem ranny. Zichy."

* Rosyjski *Praw. Wiest.* donosi, iż na mocy konwencji rządowej z Austro Węgrami, instytucje sądowe warszawskiego okręgu sądowego mają prawo bezpośrednich stosunków z takiemiż pogranicznemi instytucjami okręgu krakowskiego i lwowskiego. Ponieważ sądy tutejsze i dotąd także prowadziły bezpośrednią korespondencję z sądami Królestwa Polskiego, zatem wiadomość tę należy rozumieć chyba w ten sposób, że czasowa ugoda, istniejąca pomiędzy rządem rosyjskim a austro-węgierskim została przedłużoną.

(Telegramy z innych pism.)

Berlin 2. listopada. Dzienniki powstają przeciw misjonarzowi Clarke, który ogłosił w Londynie, że winnymi powstania w Afryce są sami urzędnicy niemieccy, którzy dopuszczali się zdzierstw i wszelkich gwałtów przeciw obyczajowi i moralności ludu muzułmańskiego. Dzienniki przynoszą tylko gołe zaprzeczenie. Ks. Bismark dopiero na Nowy rok do Berlina powróci. *(Post.)*

Belgrad 2. listopada. Król ma przygotowany cały program rewizji konstytucji, który jednak komisji przedłożonym nie będzie. Król w zagajeniu wyłuszczy tylko zarysy zasadnicze, żeby zaznaczyć stanowisko korony *(Cz.)*

Ateny 2. listopada. Na czele korowodu z pochodniami, urządzonego w Atenach na cześć króla kroczyło 700 Macedończyków. Lud wznosił okrzyki na cześć Macedonji. *(Cz.)*

Belgrad 2. listopada. Król przyjmował przedwczoraj Jowana Risticza, Garaszanina i Gruicza na dłuższej audjencji. Mówią, iż rozmowa z Risticzem, Garaszaninem i Gruiczem wywarła na królu bardzo dobre wrażenie. *(W. All. Ztg.)*

Wiedeń 3. listopada. Do *Pol. Corr.* donoszą z Aten: Gubernator Tesalji, Valtinos, i szef departamentu w ministerstwie spraw zewnętrznych, Autonopulos, udają się w następny wtorek do Stambułu, aby wręczyć sułtanowi wielką wstęgę greckiego orderu Zbawiciela. *(G. L.)*

Berlin 3. listopada. *Nordd. Allg. Ztg.* zwracając się przeciw dziennikowi *Germania* za jego wyrażenie się, iż rząd pruski w lecie roku 1869 przy napadzie na klasztor moabicki zajął kościołowi katolickiemu wrogie stanowisko, oświadcza gotowość dowieść aktami, że postawa ks. Bismarka w tej sprawie była przyjaźną kościołowi, bo on wyraźnie ostrzegał, powołując się na wierność katolików w latach 1848 i 1866, aby okazywać kościołowi katolickiemu samą jeno życzliwość, chociaż wówczas obradował powszechny sobór i było do przewidzenia, iż uchwali on dogmat o nieomylności papieża. *(G. L.)*

Paryż 3. listopada. Prokuratorja przy trybunale w Nimes uchwaliła wezwać deputowanego Gilly po ukończonej sesji listopadowej przed sąd kryminalny z powodu skargi wniesionej przeciw niemu o obrazę honoru przez posła Andrieux. *(G. L.)*

Londyn 3. listopada. Do *Times'a* donoszą z Zanzibaru pod dniem 1. listopada, że niemiecka korweta „Sofja" bombardowała wioskę Whindi na północ od Bagomayu położoną. *(G. L.)*

Kraków 2. listopada. Dwunastu kupców, austrjackich poddanych, którzy za paszportami przybyli do Łodzi w Królestwie — zostało niespodziewanie, gdy leżeli jeszcze w łóżkach, uwięzieni. Odnieśli się oni z prośbą o pomoc do ministerstwa. *(W. A. Ztg.)*

Warszawa 2. listopada. Wojsko rosyjskie w liczbie 42 000, stojące niemal nad granicą austro-pruską, zostanie jeszcze przed nadejściem ostrej zimy, naprzód posunięte — a miejsce jego zajmą pułki dyslokowane dotychczas w środkowych gubernjach, a maszerujące już ku granicy. *(Wien. Abendbl.)*

Ateny 3. listopada. *Agropolis* wyraża żywe zadowolenie z powodu przyjacielskiego zachowania się austrjackiej prasy i dodaje, że Grecja pragnie żyć w szczerej przyjaźni z Austro-Węgrami, ponieważ widzi w tem pewną gwarancję równowagi i bezpieczeństwa państw na illiryjskim półwyspie.

Król przyjmował agenta „Lloyda" Balowica, który składał życzenia królowi w imieniu rady zawiadowczej „Lloyda."

Admirał Sterneck otrzymał wielki krzyż orderu Zbawiciela. *(G. L.)*

Nowa ustawa wojskowa.

(Telegram „Dziennika Polskiego".

Projekt nowej ustawy wojskowej który ma być przedłożony przez rząd Radzie państwa, wprowadza w dawnej ustawie następujące zmiany:

Roczny pobór rekrutów zostaje zwiększony z 90.000 ludzi na 125.000, w których jednakowoż wliczony jest pobór do obrony krajowej, tak, że właściwie ogólna cyfra rekruta nie będzie zwiększona. Do rezerwy dodatkowej będą powołani ci wszyscy, którzy nie zostali przydzieleni ani do linji, ani do obrony krajowej. Dla obrony zaś krajowej zostanie utworzona również rezerwa z czasowo od obowiązku służenia w wojsku uwolnionych i nadliczbowych. Kandydaci do stanu duchownego, nauczyciele ludowi i właściciele odziedziczonych gospodarstw wiejskich będą powoływani na równi z innymi na ośmiotygodniowe ćwiczenia, a następnie traktowani na równi z rezerwistami.

W kierunku tym nastąpi znaczne zaostrzenie co do obowiązku służenia w wojsku.

Do służby w wojsku będą powoływani nie jak dotąd w 20 roku, lecz dopiero w 21 roku życia.

Również zostaje znacznie zaostrzony stosunek służbowy jednorocznych ochotników. Kto nie złoży mianowicie egzaminu oficerskiego będzie musiał służyć rok drugi.

W ciągu służby nie wolno będzie jednorocznakom poświęcać się żadnym innym studiom. Nie wolno też im będzie wybierać sobie miejsca służby, lecz takowe będzie im wyznaczane przez komendę bez względu na miejsce zamieszkania jednorocznego ochotnika.

Służenie na koszt państwa zostaje znacznie utrudnione. Medycynjerzy muszą pierwsze półrocze służyć w armji. Dla obowiązanych do marynarki, czas służby przedłuża się do trzech lat, gdyż utworzona zostaje tz. obrona morska. W końcu zniżoną zostaje wymagana przy asenterunku miara z 155·4 na 155, a lekarz asenturujący uwolniony zostaje od materjalnej odpowiedzialności w razie zasenterowania niezdolnego do służby.

Przedłożenie wojskowe zawiera jeszcze zmianę, że jedyny zięć niezdolnych do zarobku rodziców ma prawo do uwolnienia.

W motywach powiedziano, że zbrojenia innych państw czynią koniecznemi powyższe zmiany, przy czem ze względu na skarb państwa stan wojenny linji pozostawia się ten sam (tj. 800 000 żołn.), a tylko pozostanie się starać, by ta liczba w razie potrzeby została istotnie osiągniętą. Ażeby więc zapobiedz ubytkom i mieć to w rzeczywistości, co stoi na papierze, musi być podwyższony kontyngent rekrutów.

Ze względu na to, że mimo podwyższenia się stanu armij innych państw, w monarchji dawny stan zachowany zostaje, starać się trzeba o to, by landwera mogła być użytą do pomocy armji, podczas gdy służba w załogach i lokalna obrona kraju będzie zadaniem pospolitego ruszenia. Dlatego więc i do landwery będzie musiał być przydzielany co roku stały kontyngent rekrutów który jednak nie może przewyższać ustanowionego dotychczas minimalnego kontyngentu uzupełniający.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 2. listopada. Arcyksiążę Karol Salwator zaręczył się z córką Don Carlosa, Blanką.

Wiedeń 2. listopada. Prezydent Smolka oświadczył, iż nie zgadza się na żądanie młodoczechów, ażeby w stenograficznym protokole zapisywano mowy czeskie.

Bruksela 3. listopada. Minister spraw zewnętrznych, Chimay dał do zrozumienia Gobletowi, że zniesienie prawa przeciw obcym leży w interesie utrzymania dobrych stosunków z Belgją.

Wiedeń 3. listopada. *Fremdenblatt* w oficjalnym komunikacie, w odpowiedzi na twierdzenie niektórych dzienników zaznacza, iż cesarska nagana udzielona Strossmayerowi znalazła uznanie w Watykanie. Papież potępia stanowisko Strossmayera, jakkolwiek nie może się zdecydować na krok stanowczy.

Berlin 3. listopada. Plan reorganizacji marynarki niemieckiej został już przez cesarza przyjęty, na czele pozostaje hr. Monts.

Monachjum 3. listopada. Wczoraj zapadł wyrok, uwalniający wszystkich oskarżonych o należenie do tajnego związku socjalistów.

Belgrad 3. listopada. Z powodu demonstracji przed gmachem posła austrjackiego udał się Mijatowicz tamże z przeprosinami.

Haga 3. listopada. Urzędownie donoszą, że stan zdrowia króla polepszył się.

Petersburg 3. listopada. Wedle *Graždanina* miał się najpierw wykoleić wóz, w którym jechał minister komunikacji, a następnie lokomotywa i reszta wagonów. Rodzina carska została wyrzuconą na nasyp i przykryta dachem roztrzaskanego wozu tak szczęśliwie, iż nic się jej nie stało. A jak było wielkie niebezpieczeństwo świadczy fakt, iż służący, który w chwili katastrofy podawał właśnie carowi czarną kawę został zabity. W. ks. Michał i w. ks. Olga zostali wyrzuceni na zewnątrz i przysypani gruzami, zkąd ich dopiero wydobyto.

Bukareszt 3. listopada. Minister wojny ma ustąpić; jako jego następcę wskazują pułkownika Dahovarego.

Wiedeń 3. listopada. Zygmunt Weiser, właściciel fabryki w Sasowie otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Wiedeń 3. listopada. Losy z roku 1860: główna wygrana serja 8823 nr. 14, druga wygrana serja 7961 nr. 4, trzecia wygrana serja 2107 nr. 2.

Wiedeń 3. listopada. Giełda wieczorna. Kredyty 309.90, węg. złota renta 101 40.

Kraków 2. listopada. We wszystkich mniejszych pogranicznych miasteczkach utworzono po dwa lub trzy urzędy intendantury. Wszystkie magazyny znajdujące się w Królestwie Polskiem inspekcjonowane są przez jeneralnego intendanta armji rosyjskiej jen. Skworcowa.

Wiedeń 3. listopada. *Fremdenblatt* w artykule wstępnym wyraża radość z powodu ocalenia cara i mówi, że jest on podporą pokoju.

Wiedeń 3. listopada. *Neue fr. Presse* omawiając projekt ustawy wojskowej, zdaje się być przerażona ciężarem, jaki ona wkłada na ludność i przypuszcza, że tak austrjacka Rada państwa jak i sejm węgierski wystąpią przeciw postanowieniom zmieniającym jednoroczną służbę wojskową.

Wiedeń 3. listopada. Telegrafowany już w streszczeniu projekt nowej ustawy wojskowej został dziś prezydjum izby posłów Rady państwa przesłany.

Wiedeń 3. listopada. Zwołana na jutro konferencja biskupów odroczoną została na cztery tygodnie.

Ołomuniec 3 listopada. Prezydentem miasta wybrany został ponownie wszystkiemi głosami Engel.

Praga 3. listopada. Wiedeński korespondent *Narodnich Listów*, który zdaje się być w tem fałszywem przekonaniu, że zapatrywania posłów ruskich do Rady państwa podziela większość narodu ruskiego, publikuje w temże piśmie interwiew, jaki miał z Ochrymowiczem, Mandyczewskim, Siengalewiczem i Ozarkiewiczem.

Ochrymowicz — wedle wspomnianego sprawozdania — skarżył się przed korespondentem *Narodnich Listów*, że mimo popierania rządu, Rusini nie mogą się doczekać spełnienia ani jednego ze swych życzeń. Oświadczył atoli w końcu Ochrymowicz, że wiernie wytrwa przy prawicy.

Podobnie wyrazili się Mandyczewski i Siengalewicz. Ozarkiewicz natomiast okazał się większym opozycjonistą. Powiedział on: Jesteśmy rozgoryczeni, w każdym bowiem wypadku jesteśmy tak przez rząd jak i przez prawicę ignorowani. Dalej wyliczał on korespondentowi *Narodnich Listów* jak wielkie usługi oddały już rządowi głosy ruskie i wypadki rzekomego nieuwzględnienia Rusinów.

W końcu oświadczył, że byłoby lepiej klub ruski rozwiązać i niechby każdy z posłów ruskich głosował według własnego zdania. Kwestja ta ostatecznie rozstrzygniętą zostanie w czasie rozprawy budżetowej.

Belgrad 3. listopada. Na telegram Milana z powodu szczęśliwego uniknięcia niebezpieczeństwa, car odpowiedział w jak najgorętszych i najserdeczniejszych wyrazach.

Londyn 3. listopada. Z Nowego Jorku donoszą: Wczoraj miał się zebrać najwyższy trybunał dla rozstrzygnięcia sprawy Mosta, który od wyroku z grudnia 1887 zasądzającego go, wniósł apelację. Rozprawę odroczono jednak do grudnia, prawdopodobnie ze względu na wybory.

Rzym 3 listopada. Obecnie zapowiadają, że król Humbert odwidzi cesarza Wilhelma w Berlinie w dzień tegoż urodzin, 27. stycznia.

Wiedeń 3. listopada. Stan zdrowia prof. Bambergera jest wcale niepocieszający.

Wiedeń 3. listopada. Giełda zbożowa. Tendencja w skutek wysokich londyńskich notowań, silna. Mało jednak jest transakcyj na dostawę pszenicy z terminem wiosennym. Płacą 8·92 na maj i czerwiec. Kukurudza 5·53.

NADESŁANE.

Oświadczam, że wrzekomy mój podpis pod anonsem w numerze *Dziennika Polskiego* w rubryce „Nadesłane" ogłoszonym i niby to reklamę dla p. Underki stanowiącym należy do owych niedorzecznych zmyśleń, których mnóstwo dzięki staraniom a nawet kosztownym zabiegom (*NB.* do anonsu tego nadesłanego pocztą dołączono, jak mię Administracja *Dzien. Pol.* upewniła, należną za ogłoszenie kwotę, i w ten sposób upozorowano jakoby ten anons odemnie pochodził) moich wrogów czepia się najniesłuszniej imienia mego.

Lwów 30. października 1888.

Dr. Dubanowicz.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 3. listopada 1888 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego.		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	212 75	216 50
„ lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. w.	208 75	212 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. w.	277 —	281 —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. w.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5-proc. w. a.	99 75	100 75
„ hip. galic. 5-pr. w. wylos. z 10-pr. prem.	102 90	104 —
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	93 50	94 50
Towarz. kredyt. galic. 5-proc. w. a.	101 20	102 20
„ „ „ 4-proc. w. a.	94 75	95 75
„ „ „ 5-proc. w. a. okres. 37 l.	101 20	102 20
„ „ „ 4-proc. w. a. los 41 i pół	91 25	92 50
„ „ „ 4 i pół pr. w. a. okr. 52 l.	95 50	96 50
„ „ „ 4-proc. w. a. 56 l.	90 —	91 50
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 3% w. a. w [illegible]	— —	57 50
„ „ „ 2½% „ „	— —	48 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 50	105 50
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% w. a.	91 50	92 50
Losy.		
Miasta Krakowa	22 —	24 —
„ Stanisławowa	33 —	35 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 72	5 82
Dukat cesarski	5 75	5 85
Napoleondor	9 58	9 68
Półimperjał	9 96	10 06
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1 48
„ „ papierowy	1 26¾	1 28¼
100 marek niemieckich	59 25	60 25

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 3. listopada 1888 r. (godz. 1 min. 44 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	44 20	44 60
„ węgierskie banku kredytowego	304 50	304 50
„ Banku anglo-austrjackiego	113 75	113 50
„ Unionbanku	212 50	212 —
„ kolei Karola Ludwika	214 —	213 50
„ kolei północnej	246 —	246 —
„ kolei południowej (Lombardy)	105 75	106 —
„ Tramwaju	184 —	185 —
„ kolei państwowej	247 90	248 —
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	211 —	210 —
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	167 25	167 50
Losy komunalne wiedeńskie	142 —	142 —
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	103 50	103 75
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	105 —	104 90
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	201 50	202 50
Losy regulacji Cisy	124 —	124 —
Akcje Banku dla krajów koronnych	218 75	219 —
Renta węgierska złota 4-proc.	101 50	101 47
Akcje Bankvereinu	99 —	99 —
Rosyjski rubel papierowy	1 27	1 28
Renta węgierska papierowa	131 —	131 —
Akcje kredytowe	310 30	310 60
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	9 63	— —

Berlin, dnia 3. listopada 1888 r. (godz. 1 min. 44 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Rosyjski rubel papierowy	215 —	215 30
Akcje austrjackie kredytowe	163 25	164 —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	168 30	168 50
Akcje kolei południowej (Lombardy)	44 60	45 —
Rosyjska pożyczka wschodnia	63 70	63 60

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Października 1888 r.	Pociąg pośp. wzgl. kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	4·03	8·50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08		2·38	6·22
Z Czerniowiec	8·00		8·40	11·06
Z Zwardonia, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna		3·40		
Z Zwardonia, Chyrowa, Stryja		8·26		
Z Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Ławocznego		1·35		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·53
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	[illegible]
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·58	11·05
Do Czerniowiec	9·20		9·50	[illegible]
Do Stryja, Chyrowa, Zagórza, Zwardonia i Ławocznego		10·35		
Do Stryja, Chyrowa i Zwardonia		8·10		
Do Stryja, Zagórza i Ławocznego		6·20		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·49
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	12·25	5·30	4·03	[illegible]
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	4·52	4·08	5·05	12·4[illegible]

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do 5. i m. 59 rano.

Ceny zboża

z dnia 3. listopada 1888 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6 70 – 7 85	6 70 – 7 50	6 60 – 7 45	6 85 – 7 40
Żyto	5 25 – 5 75	4 80 – 5 40	4 70 – 5 30	4 70 – 5 15
Jęczmień	5 — – 7 —	5 50 – 7 —	5 50 – 7 —	5 — – 6 75
Owies	5 50 – 6 30	5 25 – 6 15	5 — – 6 —	5 — – 5 50
Groch	5 — – 10 —	5 75 – 9 75	5 — – 9 50	4 40 – 9 —
Wyka	4 50 – 5 —	4 30 – 4 75	4 50 – 5 10	4 10 – 4 [illegible]
Rzepak	12 50 – 13 50	12 60 – 13 —	12 — – 13 30	10 — – 11 15
Lnianka	— – —	— – —	— – —	— – —
Konicz czer.	50 – 65	49 – 64	48 – 64	35 – 43
Konicz biała	40 – 48	40 – 47	37 – 53	31 – 35
Konicz. szw.	— – —	— – —	— – —	— – —

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów złr. 60 do 100 — poszukiwany.

Okowita za 10.000 liter prct. loco Lwów złr. — do — —

Usposobienie spokojne. Tylko piękne gatunki pszenicy poszukiwane na export. Młyny krajowe mniej zakupują.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

O godzinie w pół do 4-tej popołudniu:

WESOŁA WOJNA

operetka w 3 aktach J. Straussa.

O godzinie 7-mej wieczór:

Matka rodu Dobratyńskich

(Die Ahnfrau)

tragedja w 6. aktach Grillparzera.

Tłumaczenie Stan. Starzeńskiego.

Jutro: **„Drzemka pana Prospera"**, komedja w 4 aktach Al. hr. Fredry. Zakończy: **„Dziesięć cór na wydaniu"**, operetka w 1. akcie Soppégo.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskowniecki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.